

Maciej Klich

STRACONE ZŁUDZENIA

Wspomnienie strajku studenckiego
na Wydziale Nauk Społecznych
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach
w listopadzie i grudniu 1981 roku



*Na jesieni 1981 roku czuło się
zbliżającą konfrontację. Wyczuwało się
ją nie tylko zmysłami, ale wisiła
w powietrzu, widziało się ją
w rozedrganych oczach przechodniów,
w kolejkowych tasiemcach, w coraz
większej bucie milicji i Służby
Bezpieczeństwa (SB), w coraz bardziej
antagonistycznych postawach
niektórych działaczy Solidarności.*



Maciej Klich

STRACONE ZŁUDZENIA

**Wspomnienie strajku studenckiego
na Wydziale Nauk Społecznych
Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach
w listopadzie i grudniu 1981 roku**



**INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ**

Katowice 2021

Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddział w Katowicach

Recenzja: dr Tomasz Kurpierz

Redakcja i korekta: Monika Rosenbaum

Projekt i skład: Bogusław Nikonowicz

Wykorzystano zbiory: Narodowego Archiwum Cyfrowego, Archiwum Stowarzyszenia Pokolenie, Archiwum IPN w Warszawie, Archiwum IPN w Gdańsku, Archiwum IPN w Łodzi, Ośrodka Karta oraz zbiory prywatne Macieja Klicha i Tomasza Szymborskiego

Wydawca: Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni przeciwko Narodowi Polskiemu, Oddział w Katowicach

Nakład: 1000 egz.

Druk: Wydawnictwo Dukle, Bytom

ISBN: 978-83-8229-393-7 (druk)
978-83-8229-394-4 (pdf online)

Zdjęcie na okładce: Trybuna Studencka na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, 19 listopada 1981 r. Od lewej w pierwszym rzędzie siedzą: Joanna Starnawska, Maciej Klich, Anna Markiewicz. Za nimi bokiem Marian Majcher, NN, Sławomir Karasek i Paweł Szmajdziński
Fot. NN, ze zbiorów Macieja Klicha

SPIS TREŚCI

- 3** Spis treści
- 5** Geneza Niezależnego Zrzeszenia Studentów
- 8** Wykaz skrótów
- 11** Wstęp
- 13** Preludium
- 22** Przygotowania do strajku okupacyjnego
- 35** Strajk na WNS
- 65** Zakończenie strajku
- 69** Stan wojenny, 13 grudnia 1981 roku
- 92** Epilog



^ Wejście do Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, listopad 2021 r. (fot. Aleksandra Korol-Chudy)

∨ Budynek Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, listopad 2021 r. (fot. Aleksandra Korol-Chudy)



GENEZA NIEZALEŻNEGO ZRZESZENIA STUDENTÓW

Funkcjonujący w Polsce komunistyczny system sprawowania władzy charakteryzował się monocentrycznością oraz realizacją zasady jednolitości władzy państwowej, gdzie ustroj polityczny konstituowała przede wszystkim reguła kierowniczej roli partii (Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej – PZPR). Zakres realnej władzy zależał w dużej mierze od stopnia podporządkowania społeczeństwa. Społeczeństwa, jak wykazała historia, niepokornego, niespolegliwego, umiejącego wyartykułować swoje niezadowolenie i żądania.

Powstająca latem i jesienią 1980 r. „Solidarność” była wielkim zrywem patriotycznym, moralnym i społecznym. Ten zryw był buntem przeciwko realnemu socjalizmowi, który pozbawił pracę sensu, a człowieka godności. Dlatego naczelnym postulatem strajków stały się wolne związki zawodowe. „Solidarność” od samego początku była nie tylko zwykłym związkiem czy organizacją, lecz również zbiorowym ideałem i mitem, wielką ideą społeczną.

Studenci poparli postulaty strajkujących stoczniovców. W powstaniu niezależnych związków zawodowych dostrzeżono szansę na zmiany także we własnym środowisku, możliwość stworzenia niezależnej organizacji studenckiej. Jesienią 1980 r. powstało Niezależne Zrzeszenie Studentów

(NZZ). Walka o jego rejestrację trwała jeszcze kilka miesięcy. NZS, walcząc o zmiany środowiskowe i polskie imponderabilia, dążyło do złamania monopolu Socjalistycznego Związku Studentów Polskich i innych oficjalnych organizacji kontrolujących bazę materialną uczelni. Niestety nie zawsze się to udawało. Kilkumiesięczny okres działalności NZS po zarejestrowaniu organizacji, przeplatany konfliktami z władzą i walką o swoje miejsce na uczelniach, był zbyt krótki, by można było rozpocząć w pełni statutową działalność. W listopadzie 1981 r. rozpoczęły się protesty środowisk akademickich, związane z niezadowolającym postępowaniem nad ustawą o szkolnictwie wyższym. Zainicjowano strajki studenckie, które zakończyło wprowadzenie stanu wojennego 13 grudnia 1981 r.

NZZ było swoistą szkołą życia i budowania postaw społecznych, szkołą życia publicznego w najlepszym stylu, gdzie solidarnościowe ideały były najważniejsze. Był to czas ożywiany niezmiennie imperatywem walki o narodową niezależność i wolność, społeczną sprawiedliwość i odbudowę Polski według demokratycznych zasad i reguł. Ten rewolucyjny zapał, eksplozja młodości, dynamizmu, zachłyśnięcia się chwilą, podsycany fantazmatami o własnych niezwykłych możliwościach, otoczony romantyczną onirycznością, był niepokonowaną gorączką, pandemią ogarniającą środowisko akademickie. Różne formy aktywności NZS w latach 1980–1981 wywarły olbrzymi wpływ na uformowanie świadomości całego pokolenia studentów, a wkrótce tej młodej inteligencji, która rozpoczęła budowę wolnej już Polski po 1989 r. Pozwoliło to odrzucić gorset oficjalnej ideologii, odnaleźć własny język i nową drogę do kształtowania i wychowania młodzieży w duchu demokratyzmu i patriotyzmu, odbudować więź z żywą spuścizną tradycji politycznej, ideowej i kulturalnej niepodległej Rzeczypospolitej.

W grudniu 1981 r. liczbę członków NZS w Polsce szacowano na ponad 100 tys., co stanowiło przeszło 30 proc. ogólnej liczby studentów na polskich uczelniach. NZS postrzegane było przez władze jako czynnik potencjalnego buntu i destrukcji systemu, jako organizacja, z której antykomunizmem i radykalizmem nie można było sobie poradzić. Dlatego NZS stało się jedną z pierwszych ofiar stanu wojennego i zostało zdelegalizowane w styczniu 1982 r. O tym, że rządzący traktowali zrzeszenie jako poważne zagrożenie, świadczy fakt, że w czasie trwania stanu wojennego władze internowały aż 410 członków NZS (ogółem internowano 463 studentów). Działacze organizacji byli drugą pod względem liczebności grupą internowanych po działaczach „Solidarności”. Jednakże członkowie NZS kontynuowali działalność w podziemiu. Zachowali ciągłość zrzeszenia, które odrodziło się już z nową generacją studentów w latach 1986–1989. Tę generację można nazwać „pokoleniem stanu wojennego”. Obejmowała ona tę część polskiej młodzieży, która aktywnie włączyła się w działalność konspiracyjną przeciwko systemowi komunistycznemu i która upatrywała w niej szansę na realizację swoich idei, indywidualnych aspiracji oraz własnego systemu wartości. W przypadku wielu przedstawicieli „konspiracyj” wpłynęło to zasadniczo na wybór ich drogi życiowej, na to, kim stali się w latach późniejszych, a często też na to, kim są i czym się dziś zajmują. Etos ich walki i oporu był zarzewiem powstania i działalności podziemnych struktur organizacyjnych w czasie stanu wojennego i po nim. Nie była to zwarta formacja pokoleniowa, całkowicie homogeniczna, jeśli chodzi o wyznawane wartości, poglądy polityczne czy zbiorowe zachowanie, ale właśnie to młode pokolenie odegrało kluczową rolę, która w kolejnych buntach społecznych i oporze antysystemowym doprowadziła do załamania się systemu komunistycznego i wybicia się Polski na niepodległość w 1989 r.

WYKAZ SKRÓTÓW

- INP** – Instytut Nauk Politycznych
- KKK NZS** – Krajowa Komisja Koordynacyjna NZS
- KOWzP** – Komitet Obrony Więzionych za Przekonania
- KPN** – Konfederacja Polski Niepodległej
- KPP** – Krajowa Komisja Porozumiewawcza NSZZ „Solidarność”

- KU** – Komisja Uczelniana (NZS)
- KW MO** – Komenda Wojewódzka Milicji Obywatelskiej
- KWK** – Kopalnia Węgla Kamiennego
- KZ** – Komisja Zakładowa (NSZZ „Solidarność”)
- MKK** – Międzywydziałowa Komisja Koordynacyjna (NZS)

- MKZ** – Międzyzakładowy Komitet Założycielski NSZZ „Solidarność”

- MO** – Milicja Obywatelska
- MSKK** – Międzyuczelniana Strajkowa Komisja Koordynacyjna (NZS)

- NZS** – Niezależne Zrzeszenie Studentów
- NSZZ** – Niezależny Samorządny Związek Zawodowy „Solidarność”

- OKKS** – Ogólnopolska Konferencja Komitetów Strajkowych
- OW** – Organizacja Wydziałowa (NZS)
- PZPR** – Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
- SB** – Służba Bezpieczeństwa
- SKOT** – Średni Kołowy Opancerzony Transporter
- SZSP** – Socjalistyczny Związek Studentów Polskich
- UKS** – Uczelniany Komitet Strajkowy (NZS)
- UŚ** – Uniwersytet Śląski
- WKS** – Wydziałowy Komitet Strajkowy (NZS)
- WNS** – Wydział Nauk Społecznych
- WOSP** – Wyższa Oficerska Szkoła Pożarnicza
- WPiA** – Wydział Prawa i Administracji
- WSI** – Wyższa Szkoła Inżynierska (Radom)
- ZOMO** – Zmotoryzowane Odwoły Milicji Obywatelskiej
- ZOW** – Zarząd Organizacji Wydziałowej (NZS)
- ZR** – Zarząd Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”



WSTĘP

Mija czterdzieści lat od opisywanych poniżej wydarzeń. To długi czas – okres jednego pokolenia. A czas to nieprzerwany ciąg chwil, trwania, dziejów i wplatanych weń naszych własnych życiorysów, wspomnień i wrażeń, to ważne kryterium naszych autobiografii, które odsyłają nas do przeszłości. Ale czas jest też nieubłagalny i coraz bardziej zaciera nasze wspomnienia. Trzeba się z nim mierzyć proporcjonalnie do własnej nietrwałości – dopóki mamy jeszcze siłę, zdrowie i wolę dokumentowania swoich wspomnień. Starzejemy się, a świat się zmienia i dalej zmienia na naszych oczach. Wszystko, co kiedyś było ważne i istotne, staje się z czasem tylko historią, statystyką i suchym tekstem. Banalizujemy fakty i zdarzenia w tempie ich przemijania. Niedługo staną się tylko historycznymi zdarzeniami, o których będziemy czytać i które będzie się wspominać przy okazji rocznic czy odsłaniania kolejnych tablic i pomników.

< Budynek Wydziału Nauk Społecznych w czasie strajku, listopad – grudzień 1981 r. (fot. Tomasz Szymborski)

Nie ma żadnego narodu bez zbiorowej i wspólnej dla wszystkich pamięci. Pamięć musi być kultywowana, bo jest świadectwem ludzkich doświadczeń, historii narodu, jest podstawą naszej tożsamości. Wincenty Kadłubek pisał już 800 lat temu: „Identitas mater est societatis” – tożsamość jest matką społeczeństwa. Kultura pamięci, owa „Modi Memorandi”, jest zatem sekwencją instytucjonalizacji pamięci, ale również naszej zbiorowej odpowiedzialności za nią. Bez tego, z czasem, nie pozostanie ona nawet w świadomości naszych najbliższych, dzieci i wnuków, które żyją już w całkowicie innym świecie, z innymi celami i marzeniami, w którym jest coraz mniej miejsca na tę historyczną pamięć, refleksję, dumę z narodowych czy nawet rodzinnych tradycji. Dlatego trzeba tę pamięć utrwać – upamiętniać te błyski wspomnień, refleksji i retrospekcji – w historiografii, dla potomnych.

Stąd też ta relacja – mały wycinek mojej... naszej historii.

PRELUDIUM

Końcówka 1981 r. nie nastrajała optymizmem. Kończył się rok mojej intensywnej działalności w ramach Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NZS) na Uniwersytecie Śląskim (UŚ). Obroniłem pracę magisterską z historii i po czterech latach przyszło mi się pożegnać z moją starą Alma Mater. Ale nie kończyłem na tym swojej edukacji. Od 1 października rozpocząłem kolejne studia, tym razem na Wydziale Architektury Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Niestety nie dane mi było zbyt długo postudiować, bo sytuacja w kraju, jak i na uczelniach była bardzo dynamiczna. Takie to były czasy.

Jesienią 1981 r. czuło się nadciągającą konfrontację. Wyczuwało się ją nie tylko zmysłami, ale wisiała ona w powietrzu, widziało się ją w rozedrganych oczach przechodniów, w kolejkowych tasiemcach, w coraz większej bucie milicji i Służby Bezpieczeństwa (SB), w coraz bardziej antagonicznych postawach niektórych działaczy „Solidarności”. Ale przede wszystkim w narastającej tromtadracji władzy. Rosło zmęczenie tą sytuacją społeczeństwa, które nie widziało w najbliższej perspektywie zmiany na lepsze – na jakąś formę stabilizacji.

Wszyscy byliśmy wtedy żądni coraz szerzej rozumianej wolności. Wolności nieudawanej, autentycznej, wyrastającej ponad oddolne warstwy społeczeństwa, sięgającej środowisk akademickich, studenckich, związków twórczych, a nawet gospodarczego i politycznego establishmentu komunistycznego państwa. Dla władzy było to zagrożenie, które trzeba było usunąć. Domagał się tego zarówno partyjny „beton”, jak i sowieccy mocodawcy. Gdzieś z tyłu głowy tkwiła myśl o praskiej wiosnie i węgierskim powstaniu... Czy ten scenariusz się nie powtórzy? To pytanie zadawała sobie w tym czasie chyba większość z nas.

Szarobura jesienna aura, przymglona śląskim smogiem, pogłębiała jedynie te narastające fatalistyczno-katastroficzne wizje. Przez Polskę przetaczały się kolejne strajki i protesty, ignorowane w większości przez władzę. Coraz gorsza sytuacja gospodarki i stabilizacji państwa stanowiły doskonały pretekst do ostatecznego rozwiązania kwestii „Karnawału Solidarności”, który Ryszard Kapuściński nazwał „Świętem Podniesionych Głów”. Jak głosił Włodzimierz Lenin, „im gorzej, tym lepiej”... dla władzy, aby kontrolować i ubezwłasnowolniać zniewolone społeczeństwo, narzucając mu coraz to bardziej represyjne rygory. Można było wszystko rzucić na podyktowany przez „kontrrewolucję” proces sanacji systemu i jego „konfrontacyjny” charakter. Przygotowania do takiego rozwiązania już się kończyły. Praktycznie wszystkie decyzje już zapadły i zostały zatwierdzone. Liczył się tylko czas. Większość z nas, nieświadoma zbliżających się zdarzeń, miała jeszcze nadzieję.

Jesienią 1981 r. w środowisku akademickim całej Polski trwała walka o kształt nowej ustawy o szkolnictwie wyższym, gwarantującej tak potrzebną i oczekiwaną reformę szkolnictwa wyższego. Jej podstawowe założenia opracowywała komisja społeczno-środowiskowa. Bardzo szybko



^ Marsz głodowy w Kutnie, 25 lipca 1981 r.
(ze zbiorów Archiwum IPN w Warszawie)



jednak okazało się, że władza nie zrezygnowała z zasadniczego wpływu na kształt ustawy, wprowadzając poprawki i ingerencje, uzależniając od tego dalsze prace nad nią. Był to czytelny sygnał świadczący o tym, że władzy nie zależy na kompromisie, tylko na eskalowaniu konfliktu. Taki stan trwał do października. Po rozpoczęciu nowego roku akademickiego wywołało to w konsekwencji falę protestów i niezadowolenia w ośrodkach akademickich całego kraju. Iskrą, która zainicjowała eskalację strajków na uczelniach, była sytuacja w Wyższej Szkole Inżynierskiej w Radomiu. Przegłosowano tam ponowny wybór urzędującego rektora uczelni, usuwając wcześniej z Senatu przedstawicieli „Solidarności” i Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NZS), łamiąc w ten sposób wcześniejsze porozumienia i procedury. Odbyło się to przy przyzwoleniu i akceptacji władz. Lokalni partyjni funkcjonariusze nie byli na tyle samowładni i niezależni, aby podejmować samodzielne decyzje. Była to ryzykowna gra o typowo konfrontacyjnym charakterze. Stało się jasne, że władze państwowe wprowadzają stare porządki i sprawdzone metody działania.

< [Protest głodowy w Tomaszowie Mazowieckim, 27 lipca 1981 r.](#)
(ze zbiorów Archiwum IPN w Warszawie)

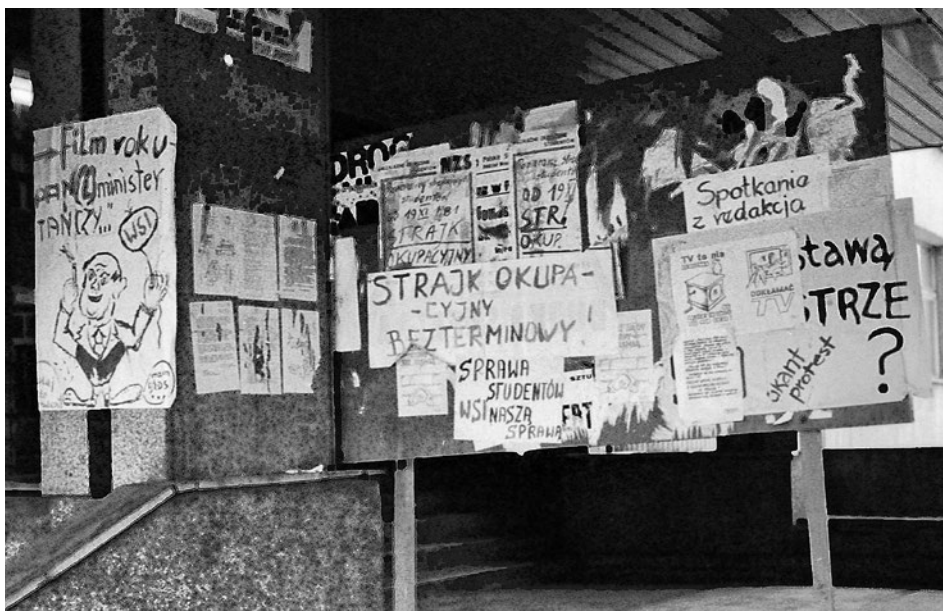
< [Kolejka przed sklepem przy ul. Marszałkowskiej w Warszawie, 1981 r.](#)
(ze zbiorów Archiwum IPN w Warszawie)



- ^ Strajk okupacyjny studentów Uniwersytetu Warszawskiego, solidaryzujących się ze studentami Wyższej Szkoły Inżynierskiej w Radomiu, listopad 1981 r. (fot. NN, ze zbiorów Ośrodka KARTA/Independent Polish Agency)

Do protestu kadr akademickich dołączyli studenci. Ogólnopolski Komitet Protestacyjny Środowisk Naukowych przekształcono w Akademicki Komitet Strajkowy, mający koordynować ogólnopolską akcję strajkową o charakterze okupacyjnym i bezterminowym. W listopadzie rozpoczął się ogólnopolski strajk studencki na większości polskich uczelni. Na Uniwersytecie Śląskim decyzję o podjęciu strajku okupacyjnego podejmowano na trybunach studenckich, gdzie deklarowano przystąpienie do strajku poszczególnych wydziałów.

Moja sytuacja była dość niekomfortowa. We wrześniu 1981 roku ukończyłem studia historyczne na Wydziale Nauk Społecznych UŚ zdając egzamin magisterski a od października rozpocząłem kolejne studia na wydziale architektury Politechniki Śląskiej i zostałem członkiem NZS



na tej uczelni. Jednakże po miesiącu studiowania nie czułem zbyt silnych więzi ani z nową uczelnią, ani ze studentami z mojego roku, ani z tamtejszymi strukturami NZS. Znałem tylko kilkoro działaczy szczebla uczelnianego NZS z czasów, gdy pełniłem funkcję sekretarza Regionalnego Komitetu Koordynacyjnego NZS Uczelni Górnośląskiego. Z kolei na uniwersytecie byłem przewodniczącym Wydziałowej i Uczelnianej Komisji Rewizyjnej UŚ, aż do uzyskania absolutorium w nowych wyborach szczebla uczelnianego i wydziałowego, które planowo miały się odbyć na początku 1982 r. To m.in. dlatego kilka razy w tygodniu bywałem na uniwersytecie, aby sprawdzić, czy dzieje się coś zarówno na uczelni, jak i w moim starym Zarządzie Organizacji Wydziałowej NZS na Wydziale Nauk

▲ Tablica z ogłoszeniami dotyczącymi strajku na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, listopad – grudzień 1981 r. Wśród informacji m.in. hasła: „Strajk okupacyjny bezterminowy!” i „Sprawa studentów WSi naszą sprawą” (fot. Tomasz Szymborski)

Społecznych (WNS). Kierowały mną nostalgia i sentyment do minionego roku, kiedy zakładałem tam NZS, jak również to, że zbliżał się koniec roku i trzeba było myśleć o przygotowaniach do sporządzenia sprawozdań finansowych i bilansu z działalności NZS. Będąc przez wiele miesięcy sekretarzem Międzywydziałowej Komisji Koordynacyjnej (MKK) UŚ, miałem jako takie doświadczenie w zbieraniu i dostępie do materiałów oraz w znajomości terenu, ludzi i statutowych obowiązków nakładanych na komisje rewizyjne. Niemniej jednak to komisje – uczelniana i wydziałowa NZS – powinny wpieryw przedstawić nam do zatwierdzenia sprawozdania finansowe i merytoryczne, będące podstawą weryfikacji. W związku z sytuacją na uczelni nie było to wtedy możliwe i do wprowadzenia stanu wojennego nie udało się tego dokonać. W trakcie strajku spotkałem się raz z moimi komisjami, zawieszając prace nad raportami i sprawozdaniami do czasu stabilizacji sytuacji na uczelni. Na wydziale pozostało dużo moich kolegów nie tylko z NZS, ale również kilku z mojego roku, którzy z opóźnieniem robili absolutorium bądź byli jeszcze w trakcie pisania pracy magisterskiej. Z jednej strony powinienem więc bardziej zaangażować się w działalność i wspieranie zrzeszenia na nowej uczelni, z drugiej jednak strony czułem się ciągle mocno związany ze starym środowiskiem, które chciałem wspierać. Ot, taki miałem dylemat.

Na wieść o przystąpieniu pierwszych uczelni w kraju do strajku 12 listopada odbył się na WNS strajk ostrzegawczy – kilkugodzinna przerwa w zajęciach, w czasie której odbywały się trybuny studenckie i spotkania działaczy NZS. Omawiano ewentualny rozwój sytuacji w środowisku i kraju. Wtedy nie było jeszcze wiadomo, czym to się skończy i czy dojdzie do eskalacji protestu. Uzupełniono, a właściwie wybrano na nowo Zarząd Organizacji Wydziałowej (OW) NZS, bo nie udało się zrobić tego wcześniej, po rozpoczęciu

nowego roku akademickiego. Po odejściu z wydziału wielu działaczy, teraz już takich jak ja absolwentów, trzeba było zweryfikować i na nowo skompletować skład.

Przez kilka dni wieczorami siedziałem jako łącznik w Międzyzakładowym Komitecie Założycielskim (MKZ) NSZZ „Solidarność” na ul. Stelmacha, gdzie mieliśmy kontakt telefaksowy z innymi uczelniami oraz otrzymywaliśmy bieżące, niezależne informacje. Miałem już za sobą doświadczenie i praktykę, bo analogiczną funkcję pełniłem w marcu 1981 r., w czasie tzw. kryzysu bydgoskiego. Kryzys ten był wynikiem brutalnego pobicia działaczy „Solidarności” na posiedzeniu Wojewódzkiej Rady Narodowej w Bydgoszczy. Zostało to powszechnie odebrane jako atak na związek. Ponieważ władze bagatelizowały sprawę i nie dążyły do jej wyjaśnienia, Krajowa Komisja Porozumiewawcza (KPP) „Solidarności” zapowiedziała strajk ostrzegawczy, a gdyby okazał się nieskuteczny, strajk generalny, począwszy od 31 marca. Ostatecznie, praktycznie w ostatniej chwili, zawarto tzw. ugodę warszawską, na mocy której władze zobowiązały się do wyjaśnienia kulis wydarzeń w Bydgoszczy i rejestracji rolniczej „Solidarności”.

Lubiłem bywać w MKZ, bo już wcześniej spędzałem tam dużo czasu i znałem chyba wszystkich. Tam też dowiedziałem się, że 18 listopada do strajku przystępuje Politechnika Śląska. Gotowość strajkową przegłosowano na tej uczelni już pod koniec października, ale do właściwego protestu na większości wydziałów przystępowano sukcesywnie, dopiero od 18 listopada. Z kolei 17 listopada uczelniana „Solidarność” na UŚ, w związku z sytuacją na WSI w Radomiu, podjęła decyzję o przystąpieniu z dniem 19 listopada do ogólnopolskiego solidarnościowego strajku szkół wyższych, razem z innymi uczelniami regionu śląsko-dąbrowskiego.

PRZYGOTOWANIA DO STRAJKU OKUPACYJNEGO

Na wieść o tym na Wydziale Nauk Społecznych (WNS) podjęliśmy decyzję o zwołaniu wydziałowej trybuny studenckiej i jednocześnie wiecu organizacji wydziałowej NZS w sprawie przystąpienia do strajku okupacyjnego. W czwartek 19 listopada odbyła się w auli WNS trybuna studencka. Przegłosowano na niej przejście ze stanu gotowości strajkowej do strajku okupacyjnego. W głosowaniu za przystąpieniem do strajku głosowali prawie wszyscy zgromadzeni w auli, około setki studentów. Głosowałem solidarnie ze wszystkimi, mimo że nie byłem już studentem WNS. Zdecydowałem wtedy ostatecznie, żeby pozostać na strajku na moim starym wydziale, i nie wróciłem już na politechnikę. 20 listopada nadałem z MKZ telefaks do innych śląskich uczelni oraz do KKK NZS o przystąpieniu UŚ do strajku. Nie wiedziałem wtedy jeszcze, że była to moja ostatnia wizyta w MKZ na ul. Stelmacha... na zawsze.

W ten sposób w czwartek 19 listopada jako pierwszy do strajku na Uniwersytecie Śląskim przystąpił Wydział Nauk Społecznych. Wybrano Wydziałowy Komitet Strajkowy (WKS), a kilka dni później, po przystąpieniu do protestu innych wydziałów, Uczelniany Komitet Strajkowy (UKS),



^ Trybuna Studencka na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, 19 listopada 1981 r. Od lewej w pierwszym rzędzie siedzą Joanna Starnawska, Maciej Klich, Anna Markiewicz. Za nimi bokiem Marian Majcher, NN, Sławomir Karasek i Paweł Szmajdziński (fot. NN, ze zbiorów Macieja Klicha)

STRATK
OKUPA-
-CYJNY



koordynujący wspólne działania całej uczelni. Dzień później, 20 listopada, do strajku okupacyjnego dołączył Wydział Prawa i Administracji (WPiA). Przewodniczącym WKS został tam Andrzej Drogoń. Na wszystkich wydziałach sowniewieckich UŚ, przystępujących do akcji strajkowej w tym samym czasie, powstał jeden wspólny Komitet Strajkowy, którego szefem został Czesław Ciupiński. Funkcję rzecznika UKS powierzono Tomaszowi Polowi z Instytutu Fizyki, wiceprzewodniczącemu Komisji Uczelnianej (KU) NZS. Po tygodniu został on również rzecznikiem Międzyuczelnianej Strajkowej Komisji Koordynacyjnej (MSKK). Komisję tę utworzono w celu skoordynowania działań wobec władz uczelnianych ośrodków akademickich na Górnym Śląsku oraz Ogólnopolskiej Akademickiej Akcji Strajkowej.

Siedzibą, zarówno naszej Wydziałowej, jak i Uczelnianej Komisji Strajkowej oraz MSKK, było biuro NZS na WNS, nazywane popularnie „kanciapą”. To tutaj przez ostatni rok, pomimo ciasnoty, mieściła się nieformalna siedziba i punkt kontaktowy, zarówno wcześniej MKK NZS, a później Komisji Uczelnianej (KU) NZS. W czerwcu, przed końcem roku akademickiego, szatnię bufetową obok „kanciapy” przekształcono w czytelną, likwidując wieszaki i wstawiając na ich miejsce stoły i krzesła. To tutaj odbywały się ostatnie zebrania KU NZS i komisji strajkowych, mimo że w budynku rektoratu, naprzeciwko wydziału WNS, Komisja Uczelniana miała przyznane pomieszczenie. Jednak od początku to w naszym biurze skupiała się prawie cała uczelniana działalność NZS. Powodem takiego stanu

< [Budynek Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego z plakatem strajkowym, listopad – grudzień 1981 r. \(fot. Tomasz Szymborski\)](#)

rzeczy był chyba fakt, że byliśmy pierwszym Tymczasowym Komitetem Założycielskim NZS na uczelni, który wywalczył sobie w październiku 1980 r. własne pomieszczenie z telefonem, maszyną do pisania i całą biurową infrastrukturą, a także dlatego, że nasza aktywność w strukturach uczelnianych NZS była od początku największa. Ale już pod koniec listopada 1980 r. najliczniejszą organizacją wydziałową na uczelni, ze względu na liczbę członków NZS, a potem również aktywnie uczestniczących w strajku, był WPiA UŚ.

W związku z tym że strajk okupacyjny faktycznie miał się rozpocząć od piątku 20 listopada, bo większość zadeklarowanych do uczestniczenia w nim osób zapowiedziała stawiennictwo dopiero następnego dnia, Wydziałowy Komitet Strajkowy (WKS) czekał ogrom pracy. 19 listopada na wydziale pozostali członkowie WKS oraz grupa studentów, w tym również ja, którzy mieli przygotować budynek do akcji strajku okupacyjnego. Trzeba było poinformować władze uczelni i wydziału o rozpoczynającym się strajku, napisać dokumenty i ogłoszenia, rozpocząć logistyczne przygotowania do zamknięcia budynku i wydzielenia pomieszczeń dla studentów. Odbyło się zebranie z kadrą akademicką i dziekanem wydziału prof. dr. hab. Janem Kantyką w sprawie przejęcia kontroli nad budynkiem i przekazania kluczy WKS. Świeżo upieczony profesor Kantyka nie był dziekanem z naszej „bajki”. Był pracownikiem naukowym, narzuconym przez partyjny układ. Po stanie wojennym realizował z charakterystyczną dla siebie gorliwością partyjno-esbeckie wytyczne na wydziale. Wtedy jednak nie miał możliwości zatrzymania toczącej się gry. Powiedziałbym nawet, że starał się być koncyliacyjny. Dał się poznać dopiero po wprowadzeniu stanu wojennego.

Do soboty 21 listopada załatwiono większość spraw logistycznych. Mieliśmy przed sobą spotkania z komite-

tami strajkowymi innych wydziałów w celu uzgodnienia wspólnych działań w ramach Uczelnianego Komitetu Strajkowego. Wystawiono listy do zapisywania się chętnych do uczestnictwa w strajku. Tego samego dnia na naszym wydziale zapisała się prawie setka studentów. Jeszcze z lutego mieliśmy opaski strajkowe dla WKS, które rozdzielono zwłaszcza wśród członków straży porządkowej. Na zebraniu przystąpiono do zatwierdzenia ostatecznej wersji regulaminu strajku na wydziale, który po powieleniu rozlepiono na wszystkich tablicach informacyjnych. Wybrany we wrześniu 1981 r. głosami uczelnianej „Solidarności” i NZS nowy rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. August Chełkowski popierał inicjatywę i żądania studentów, a dwa tygodnie później, na początku grudnia, prorektor prof. Irena Bajerowa oficjalnie zawiesiła zajęcia na całej uczelni.

Do zadań grupy studentów przejmujących budynek pod „zarząd” na czas strajku, oprócz przygotowania sali wykładowych, korytarzy, zabezpieczenia wejść, należało jeszcze oplakatowanie i wywieszenie transparentów informujących o strajku studenckim na wydziale. Powieszono duży transparent nad arkadą wydziału oraz duże, namalowane ręcznie plakaty informujące o celach i powodach strajku. Mieliśmy też trochę papieru w większych arkuszach, część była na stanie wydziału poligraficznego (ksero), a resztę donieśliśmy z Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego „Solidarności” i MKZ. Ja sam przyniosłem z domu kilkanaście dużych arkuszy formatu A1, które służyły mi do wykonywania zadań i ćwiczeń z rysunku na architekturze. Farby i pędzle przynoszono indywidualnie, kupowano w sklepach papierniczych lub w sklepie zaopatrzenia plastyków „Skala” przy ul. Mikołowskiej.

W tym czasie dopracowano również zasady przejęcia kluczy i odpowiedzialności za stan budynku na czas strajku.

W rozmowach brał udział, poza WKS, również kierownik administracyjny budynku WNS mgr Józef Wojciech Wójcicki – „Wojtek”. Miał on sprawować z ramienia władz wydziału nadzór nad porządkiem, stanem technicznym oraz bieżącymi potrzebami, współpracując z WKS. Był to człowiek bardzo nam życzliwy i pomocny, od początku powstania NZS w październiku 1980 r. Miał blisko 30 lat, był miłego usposobienia. Byliśmy ze sobą od początku zaprzyjaźnieni, również na gruncie towarzyskim. Razem spędzaliśmy sylwestra 1980/1981 i bywaliśmy na wielu innych elitarnych imprezach.

Większość z nas miała już strajkowe „doświadczenie”, choć bardziej chodziło o gotowość strajkową z lutego i marca niż *stricte* strajk okupacyjny. Niektórzy z nas byli przez jakiś czas uczestnikami strajku okupacyjnego na Uniwersytecie Łódzkim w styczniu/lutym 1981 r., kiedy trwała batalia o rejestrację NZS. Sam przebywałem tam przez kilka dni jako obserwator z ramienia MKK NZS UŚ. Był tam również Janek Jurkiewicz, kolega z roku, wiceprzewodniczący Komisji Uczelnianej (KU) NZS, który został teraz szefem WKS na naszym wydziale. Kilka dni później, ze względu na swoje doświadczenia wyniesione ze strajku łódzkiego i naszych – uniwersyteckich i wydziałowych – akcji z wiosny 1981 r., został również szefem Uczelnianego Komitetu Strajkowego (UKS). Biuro UKS znajdowało się na naszym wydziale, gdzie mieściła się faktyczna siedziba Komisji Uczelnianej i WKS. Jurkiewicz wspominał, że była to olbrzymia odpowiedzialność i wyzwanie, które czuł na swoich barkach. Z jego relacji, jak i obecnego przy powołaniu UKS Jacka Mastalerza, wyłania się dramatyczny dla niego epizod. Kiedy podpisywał dokument ustalający skład UKS i siebie jako jego przewodniczącego, zawahał się, a ktoś powiedział: „Jasiu, no podpisz”. Podpisał, mó-



wiąc: „Wiem, że podpisuję na siebie wyrok”. To przecucie miało się wkrótce ziścić, nie tylko w stosunku do niego, ale też do wielu z nas.

Jego zastępcami w WKS zostali Zenon Lis, student Instytutu Nauk Politycznych, oraz Ryszard Kiczuk, odpowiedzialny za przepływ informacji (pełnił identyczną funkcję w UKS). Członkiem WKS odpowiedzialnym za aprowizację został Andrzej Sobolewski „Krzyżyk”. Członkami WKS byli też Stanisław Rycerski z Instytutu Socjologii oraz Krzysiek Tylec z Instytutu Historii, przewodniczący OW NZS na WNS. Andrzej Sobolewski, Tomek Janikowski i Zenek Lis załatwiali aprowizację oraz kwestie dofinansowywania zaopatrzenia. Zenek Lis brał udział m.in. w posiedzeniach Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, gdzie

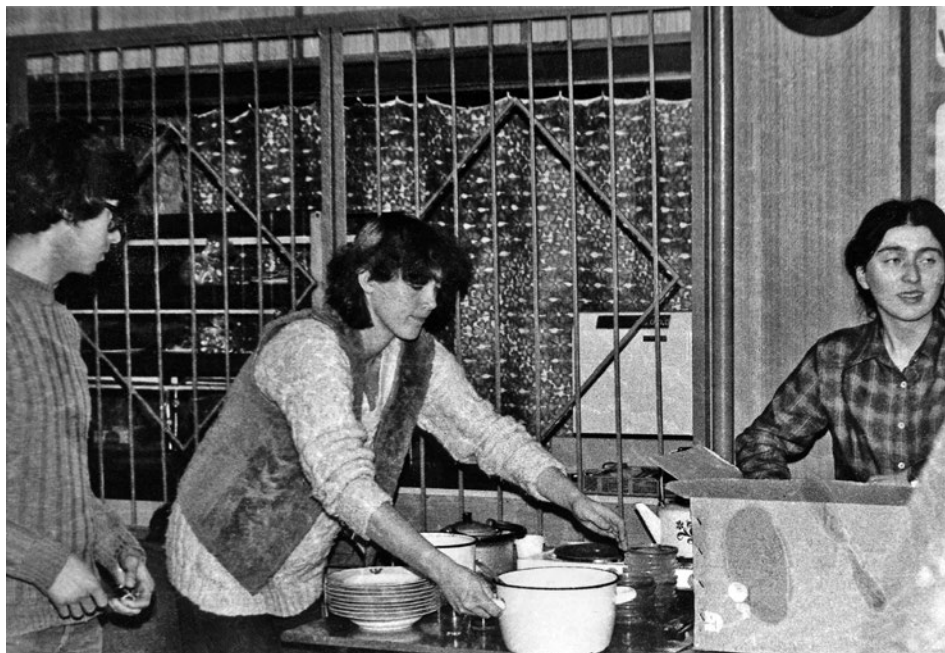
^ Krzysztof Tylec i Jan Jurkiewicz na zebraniu studentów w auli Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego w czasie strajku, listopad – grudzień 1981 r. (fot. NN, ze zbiorów Macieja Klichy)

apelował o pomoc dla strajku studentów na WNS. Szefem „straży porządkowej” został Jan Hernik, student trzeciego roku historii, członek Zarządu OW NZS na WNS.

Problemem było wyżywienie tak znacznej liczby osób, które przystąpiły do strajku okupacyjnego. Częściowo studenci mieli swoje zaopatrzenie, z którym przyszli na strajk, ale nie wystarczało ono na długo, maksymalnie na jeden–dwa dni. W trakcie strajku wystawiano przepustki strajkowe na podstawie legitymacji studenckich, ważne kilka godzin, a czasami, z istotnych powodów losowych, dłużej. Były wystawiane m.in. po to, by można się było zaopatrzyć w prowiant, zjeść coś na mieście lub odwiedzić dom rodzinny, jeśli było do niego w miarę blisko. Sam nieraz z tego korzystałem. Punkt i skład żywnościowy zorganizowano w zamkniętym na okres strajku wydziałowym bufecie, mieszczącym się na „niskim” parterze lub – jak przyjęło się mówić – w piwnicy wydziału. Został on przekształcony w stołówkę dla studentów. Nadzór, kontrolę oraz organizowanie wydawania posiłków i dbanie o czystość pomieszczenia sprawowały nasze dziewczyny z wydziału, m.in. Bogusia Lazarek i Joanna Starnawska. Po przeciwległej stronie korytarza była nasza „kanciapa” – pokój numer 19A.

Delegacja z Krzysztofem Tylcem i Andrzejem Sobolewskim na czele przybyła na teren kopalni „Katowice”, która leżała niedaleko uniwersytetu, aby spotkać się z kopalnianą Komisją Zakładową „Solidarności”. Będący członkiem delegacji Jacek Mastalerz „Masty” wspomina, że podczas zebrania związkowcy byli bardzo buńczuczni i zapewniali, że jakby coś, to „pyrlikami was obronimy”. Uzgodniono ostatecznie zasady współpracy i wzajemnych kontaktów. Dostaliśmy od nich część wyposażenia strajkowego, nie pamiętam już teraz dokładnie, co i ile, ale było tam m.in. przynajmniej kilkadziesiąt ciepłych koców. Ten kontakt

z Komisją Zakładową (KZ) „Solidarności” w kopalni „Katowice” zaowocował też porozumieniem w kwestii wsparcia strajku pomocą żywieniową. Po rozmowach wyrażono zgodę na dostarczanie nam codziennie jednego, bodajże 100- czy 150-litrowego kotła z zupą regeneracyjną. Uzgodniono szczegóły dotyczące godzin wydawania i transportu tej zupy na WNS. Było to niezwykle przydatne, bo zapewniało strajkującym przynajmniej jeden ciepły posiłek w ciągu dnia. Zazwyczaj kotły odbierali z kopalni studenci i przynosili na wydział. Jak wspomina „Krzyżyk”: „Zupy, zresztą przepyszne, odbierałem z kolegami rano z KWK Katowice w kotłach-termosach z kopalni, czasami zdarzało się, że górnicy przywozili te zupy bezpośrednio pod wydział wózkami akumulatorowymi. Umyte kotły-termosy trzeba było codziennie odnosić na kopalnię”. Zdarzało się, że w trakcie strajku otrzymywaliśmy z kopalnianej stołówki także innego rodzaju żywność i napoje. Często rodziny strajkujących studentów donosiły na wydział prowiant, który był rozdzielany pomiędzy strajkujących. Dyżurujące w bufecie dziewczyny przygotowywały kanapki, herbatę czy soki, które wydawano w trybie ciągłym. Składkowe zbiórki pieniędzy zasilają kasę strajkową, którą rozdzielano w zależności od potrzeb. W okresie powszechnych braków w zaopatrzeniu zdobycie czegośkolwiek w sklepach na zewnątrz nie było proste i łatwe, wymagało specjalnej inicjatywy. „Krzyżyk” i jego koledzy zdobywali jedzenie i pieniądze, czasami w kuriozalny sposób. Tak to wspominał: „Zarząd NSZZ »Solidarność« Rolników Indywidualnych dał nam jabłka. Były w skrzynkach wystawione w bufecie. Zarząd NSZZ Indywidualnego Rzemiosła »Solidarność« przekazał nam kasę, wspierając strajk. Po prostu jakiś facet z siedziby zarządu z Solidarności Rzemiosła po moim zapytaniu o pomoc wyjął z portfela 5000 zł i mi je wręczył,



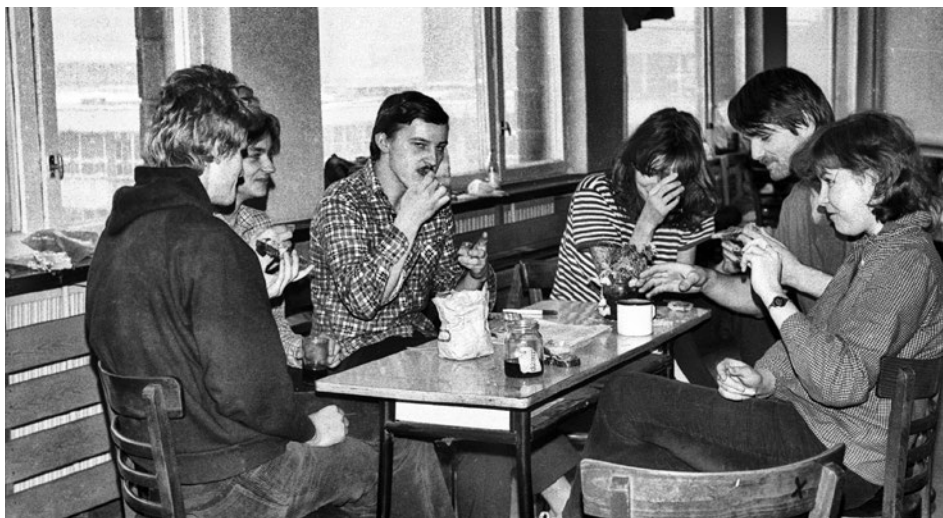
^ Rozdział zupy regeneracyjnej w wydziałowym bufecie podczas strajku, listopad – grudzień 1981 r. (fot. NN, ze zbiorów Macieja Klicha)

co wywołało niemałe zdumienie moje i Tomka Janikowskiego „Rudego”, który dzielnie ze mną obchodził te wszystkie komisje zakładowe i zarządy. Kuria lub »Solidarność« z Szafranka przekazywała nam różne artykuły spożywcze otrzymywane z zagranicy, tzw. dary. Załatwiłem workowane mleko w proszku. Ponoć w drugi dzień stanu wojennego przyszedł na wydział jakiś facet, wylegitymował się legitymacją SB i zabrał cały worek tego mleka”.

Śląskie uczelnie otrzymały też bardzo znaczącą pomoc finansową od Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność”, ok. 400 tys. złotych. Pieniądze te, rozdysponowane między wszystkie uczelnie, według klucza liczby strajkujących, trafiły do Uczelnianych Komitetów Strajkowych. Procentowo najwięcej uzyskała Politechnika



^ Wydziałowy bufet w czasie strajku z wywieszonym na drzwiach wejściowych ogłoszeniem o godzinach wydawania posiłków, listopad – grudzień 1981 r. (fot. Tomasz Szymborski)



^ Posiłek podczas strajku, listopad – grudzień 1981 r. (fot. NN, ze zbiorów Archiwum Stowarzyszenia Pokolenie)

Śląska, a po niej uniwersytet. Przypadła nam pula w wysokości ok. 86 tys. złotych. Część pieniędzy z tych środków miała być przeznaczona m.in. na zakup żywności dla studentów. Nie pamiętam, żeby do 11 grudnia WNS otrzymał udokumentowane dotacje z tej puli. Rozdział pieniędzy pomiędzy wydziały był z pewnością proporcjonalny i zapewne realizowano go na posiedzeniach UKS. Ponieważ nie brałem w nich udziału, nie dysponuję informacjami, relacjami czy przekazami dotyczącymi tej kwestii. Zasadniczo byłem jednak na miejscu i miałem wgląd do bieżącej wymiany dokumentów. Jako przewodniczący Komisji Rewizyjnej starałem się przeglądać i segregować całą dokumentację na poczet późniejszego sprawozdania. Niemniej jednak 13 grudnia w kasie strajkowej znajdowała się spora ilość pieniędzy, wskazująca w domyśle na to, że mogła tam być niewykorzystana pula wydziałowa.

Zebrania WKS w trakcie strajku odbywały się w gabinecie dziekana, który rzadko bywał na wydziale; częściej można go było spotkać w zajmowanym przez niego gabinecie pracownika naukowego wydziału. Dlatego, za jego zgodą, biuro zostało przez nas „przejęte” i zaadaptowane na potrzeby WKS. Było to bardzo dogodne, bo gabinet znajdował się w holu, był położony centralnie, z bezproblemowym dostępem i kontaktem bezpośrednim z dyżurującymi pracownikami dziekanatu, w przeciwieństwie do „kanciapy”, gdzie było zazwyczaj tłoczno, a przez to hałaśliwie.

STRAJK NA WNS

Od piątku 20 listopada na Wydział Nauk Społecznych zaczęli się schodzić studenci, gotowi i zdeterminowani do ostatecznego rozwiązania kwestii ustawy i wsparcia strajkujących na WSI w Radomiu. W holu, przy wejściu do budynku, ustawiono stolik, gdzie dyżurowało odtąd naprzemiennie dwóch–trzech studentów ze straży porządkowej, rejestrujących wchodzących i sprawdzających przepustki, wpisujących na listę nowych chętnych do uczestnictwa w strajku oraz regulujących ruch. Na teren wydziału można było się dostać jedynie dzięki przepustkom lub zezwoleniom imiennym, wystawianym przez WKS lub UKS, podbitym pieczętkami NZS. Jak wspomina Jacek Mastalerz „Masty”, członek straży porządkowej: „W straży przy drzwiach początkowo było kilku w miarę stałych członków – dowcipnie nazwano nas »pretorianami«. Mieliśmy swoją siedzibę na prawo od wejścia, po lewej stronie korytarza. Wszyscy się legitymowali – nawet były rektor Henryk Rechowicz i obecny dziekan Jan Kantyka – mimo że wszyscy ich znali”. Powszechnie obawiano się inwigilacji służb czy prowokatorów, którzy mogliby przeniknąć na wydział i prowadzić akcje wywiadowcze lub destrukcyjne, mające

skompromitować i zdyskredytować strajk, albo próbowali by zebrać materiał informacyjno-rozpoznawczy. Członkowie straży porządkowej patrolowali regularnie teren wokół WNS, w dzień i w nocy. Byliśmy na to uczuleni po esbeckiej prowokacji, polegającej na oklejeniu budynku od zewnątrz plakatami o antystrajkowej i antystudenckiej retoryce, w stylu „studenci do nauki”, nawiązującej do haniebnych praktyk z 1968 r.

Andrzej Sobolewski „Krzyżyk” wspomina o spotkaniu WKS z młodymi „bojownikami” KPN, którzy zaoferowali swoją pomoc w strajku. Najpierw, przed spotkaniem, wymalowali na ścianie wydziału olbrzymi napis „Telewizja kłamie”. Z rozmowy z nimi wynikało, że mamy problem z okupowanym przez SZSP naszym klubem „Akant”. W odpowiedzi zaproponowali, że wrzucą gaz do „Akantu”, by „przepędzić szczury”. Żeby rozładować bojowy nastrój młodzieży z KPN, lekko przerażony komitet strajkowy, w tym chyba Tomek Janikowski „Rudy”, zaproponował im ściągnięcie flagi SZSP powiewającej na maszcie naprzeciwko wydziału. Chłopcy zdjęli flagę i „bojowo” ją spalili. Po spotkaniu rozgorzała dyskusja, co zrobić z napisem „Telewizja kłamie”. Część komitetu strajkowego uznała go za zbyt radykalny i po przegłosowaniu napis został dyskretnie zmyty.

Kantorek odźwiernej (portierki) przy drzwiach wejściowych na wydział został zamknięty. Nie wiem, czy zatrudniona tam pani zatrzymała klucz – ale drugi był w dziekanacie, a trzeci należał do nas, do WKS. Pani portierka, której imienia i nazwiska nie pamiętam, odwiedzała prawie codziennie wydział, chyba bardziej z ciekawości niż z obowiązku. Była miłą starszą kobietą, dobrze rozumiejącą sytuację i traktującą nas prawie familiarnie. Mieszkała w bloku nieopodal. Czasami przychodziła ze swoim psem, może przy okazji jego wyprowadzania. Sekretarka wydziałowa



^ Stolik strajkowej straży porządkowej przy wejściu na Wydział Nauk Społecznych, listopad – grudzień 1981 r. (fot. NN, ze zbiorów Archiwum Stowarzyszenia Pokolenie)

i pracownicy dziekanatu dyżurowali przez cały okres strajku, a pracownicy naukowcy mieli dostęp do swoich pokoi. Ci, którzy chcieli, otrzymali odpowiednie przepustki. Nie pamiętam jakiegokolwiek konfliktu przez cały okres strajku pomiędzy władzami wydziału a WKS.

W tym czasie doszło jednak do kilku incydentów. Jeden z nich dotyczył najbardziej przez nas dezaprobowanego i nie lubianego pracownika wydziału – Wsiewołoda Wołczewa z Katowickiego Forum Partyjnego. Był on wykładowcą w Instytucie Nauk Politycznych (INP), apologetą i zagorzałym ideologiem marksizmu-leninizmu, komunistą o internacjonalistycznym odchyleniu, jednym z duchowych antenatów partyjnego „betonu”. Jan Hernik, przewodniczący straży porządkowej na WNS, wspominał, że 4 lub 5 grudnia w godzinach popołudniowych Wołczew chciał wejść na wydział bez regulaminowej przepustki pod pretekstem zajęć ze studentami zaocznymi, chociaż wszystkie zajęcia zostały zawieszane 2 grudnia przez prorektora prof. Irenę Bajerową. Na odmowę zezwolenia wejścia bez przepustki zareagował agresywnie, ale udało mu się jakoś przemknąć do swojego gabinetu na piętrze, ponieważ chciano uniknąć publicznej scysji. Straż porządkowa podejrzewała prowokację i pilnowała jego gabinetu. Po kilku godzinach sam opuścił budynek, wyzywając wulgarnie straż porządkową od anarchistów i warchołów. Oczywiście nie było żadnego spotkania ze studentami. Wsiewołod Wołczew nie pokazał się już więcej w czasie strajku na wydziale.

O drugim incydencie, może mniej spektakularnym, wspomina „Masty”: „Aż pewnego ranka wtargnęła horda młodszych pracowników Nauk Politycznych. Było ich jak... »mrówek« – nie wszystkich ich znaleźliśmy. Na prośbę o okazanie legitymacji jeden z nich powiedział do kolegi – »chodź, główniarzom nie musisz«. Spytałem, uprzejmie,

co za jeden. Zignorował. Przedstawiłem się i powiedziałem, że jest w błędzie. Jak ma wątpliwości, niech spyta dziekana. Nabuzowany – odszedł (...). Wtedy wpadł mały człowieczek i rozpychając się, coś tam nieuprzejmie mamrotał. Poprosiłem o wylegitymowanie się – »zjeżdżaj gnoju!«, usłyszałem. Miałem dość. »Brać go!« – krzyknąłem. Dwóch chłopaków dostawiło go do ściany. Wierzgał i bluźgał (...).» Okazało się potem, że był to syn byłego rektora prof. Henryka Rechowicza, asystent w Instytucie Nauk Politycznych (INP). Jak widać, wszystkie incydenty dotyczyły pracowników INP – kreatorów kolejnego pokolenia socjalistycznych kadr.

Kiedyś, jak wspomina „Masty”, zdarzyła się groteskowa, ale też zabawna sytuacja, kiedy w szybę drzwi wejściowych na wydział zapukał jakiś oficer MO. Warta zamarta – czy to aby nie początek siłowego rozwiązania strajku? Ale milicjant poprosił tylko o możliwość skorzystania z telefonu, który znajdował się koło portierni. W jakim celu? Niestety nikt nie podsłuchał jego rozmowy.

Akcja strajkowa kierowana przez NZS wymagała pełnego zaangażowania jego członków. Było to jedno z najważniejszych kryteriów sensownej i odpowiedzialnej działalności NZS, zarówno na wydziale, jak i na całej uczelni, ponieważ to na niej spoczywał ciężar przeprowadzenia akcji strajkowej. Od pierwszego dnia widać było entuzjazm i gotowość do działania. Świadomość wagi tej akcji była powszechna. Na terenie wydziałów, na których odbywał się strajk okupacyjny, powoływano strażę porządkową, które pilnowały przestrzegania regulaminu. Pierwowzorem regulaminu na WNS był regulamin „gwardii porządkowej”, przyjęty w marcu 1981 r. przy okazji przygotowań do strajku okupacyjnego, w trakcie tzw. kryzysu bydgoskiego. Jako członek WKS zajmowałem się jego opracowaniem. Obecny

regulamin był już bardziej dopracowany i uwzględniał więcej aspektów utrzymania porządku i dyscypliny; był też bardziej szczegółowy. Pracowałem z WKS nad jego ostateczną wersją. Regulamin był gotowy już 11 lub 12 listopada.

Studenci, którzy zgłaszali się do uczestnictwa w strajku, przynosili ze sobą śpiwory, dmuchane materace, koce i maty namiotowe. Targali ze sobą plecaki, torby z rzeczami osobistymi i przyborami toaletowymi. Oczywiście byli zaopatrzeni w prowiant, przynajmniej na kilka pierwszych dni. Zajmowali przeważnie sale wykładowe na terenie instytutów, w których studiowali. Dobierali się najczęściej według swoich roczników studiów, bez względu na różnicę płci. Miejsca do spania urządzano na podłodze lub na połączonych ze sobą stołach. W salach lokowało się po kilkanaście osób.

Była końcówka listopada, pogoda była więc typowo jesienna i chłodna. Choć początkowo nie było śniegu, później zaczęły się opady i niskie temperatury. W pierwszej dekadzie grudnia było już mroźno i śnieżnie. Niemniej na wydziale nie mieliśmy problemów z ogrzewaniem, kaloryfery grzały przez cały czas. Było ciepło. Hydrofornia lub jej przekażnik, pompująca ciepłą wodę grzewczą i użytkową, znajdowała się w piwnicach naszego wydziału.

Ulokowałem się w pokoju kierownika administracyjnego budynku WNS „Wojtka” Wójcickiego. Ze względu na naszą znajomość i przyjaźń udostępnił mi swoje biuro. Dzięki temu miałem tam osobisty „azyl” razem z moją dziewczyną, studentką trzeciego roku historii. Biuro Wójcickiego mieściło się na parterze, zaraz po prawej stronie

➤ [Strajk na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, listopad – grudzień 1981 r. \(fot. NN, ze zbiorów Macieja Klicha\)](#)



od drzwi wejściowych na wydział, obok toalety. Za materac służyły nam poduszki z foteli, mieliśmy też koce z poszewką i prześcieradło. Wójcicki miał także zaparzacze do wody, telewizor, radio i telefon z wyjściem na miasto – pięcigwiazdkowy lokal jak na warunki strajkowe. Rozkładaliśmy się wieczorem, a rano składaliśmy wszystko z powrotem do porządku, żeby sypialnia stała się na powrót biurem. „Wojtek” nie nocował w budynku, dojeżdżał codziennie i był do dyspozycji WKS, jeśli chodzi o interwencje w sprawach porządkowych, awaryjnych, doradczych i medacyjnych z władzami wydziału. Podobnie Krzysiek Tylec miał swoje „lokum” podczas strajku w gabinecie doc. Jana Przewłockiego, kierownika Zakładu Stosunków Międzynarodowych XX wieku.

Kolejnym problemem była dla nas kwestia utrzymania higieny osobistej. Niestety na wydziale nie było łazienek z prysznicami jak w domach studenckich. Były nieduże ubikacje z umywalkami, po cztery na każdym piętrze, co przy takiej liczbie strajkujących w trybie ciągłym powodowało utrudnienia, zarówno w korzystaniu z toalet, jak i wykonywaniu podstawowych ablucji. Pomimo tych utrudnień przez cały okres strajku, oprócz kilku drobnych awarii kanalizacyjnych, obyło się bez większych komplikacji. Studentom udało się jakoś dostosować do tych „polowych” warunków. Dwa czy trzy razy „Wojtek” wzywał ekipę techniczną, nie tylko w przypadkach awarii kanalizacji, ale też do innych problemów technicznych, związanych głównie z elektryką i oświetleniem. Przyglądałem się codziennie jego pracy, bo większość wolnego czasu spędzałem w jego biurze. Bywałem też mediatorem pomiędzy WKS a administracją – ze względu na moje dobre z nim kontakty.

Do ważnych spraw należało utrzymanie czystości w budynku. Porozumieliśmy się w tej kwestii z administracją

wydziału już na samym początku akcji strajkowej. To WKS miał dbać o zachowanie dyscypliny w tym względzie. Służba porządkowa WKS sprawdzała stan budynku codziennie, monitorowała i upominała, jeśli pojawiały się jakieś problemy. Sprawdzała stan koszy i ich opróżnianie, a śmieci było podczas strajku o wiele więcej niż normalnie. Niestety czasami zdarzały się problemy z utrzymaniem porządku i czystości, pomimo upomnień i monitów. Kubły zbiorcze na śmieci stały na zewnątrz WNS, na tyłach budynku. Nie pamiętam już, czy były regularnie opróżniane przez służby oczyszczania miasta, ale chyba nie było z tym problemu, bo coś obito by mi się o uszy.

Pomimo bardzo rygorystycznych przepisów regulaminu strajkowego zdarzyło się kilka incydentów, kiedy studenci próbowali albo wnieść na teren strajku napoje alkoholowe, albo przyłapano ich na spożywaniu alkoholu na terenie wydziału. Jak pamiętam, chodziło głównie o piwo. Udało się jednak uniknąć nieprzyjemnych akcji, skończyło się tylko na upomnieniach i rekwizycji dowodów przestępstwa. Tylko raz, w salach instytutu Nauk Politycznych, doszło do poważniejszej imprezy alkoholowej. Zenek Lis zażądał wtedy kategorycznie usunięcia ze strajku zamieszanych w to bodajże trzech studentów. Usiłowano załagodzić sytuację, ale Zenek zagroził rezygnacją z funkcji wiceprzewodniczącego WKS. Również zdecydowana postawa Wojtka Poczachowskiego, studenta pierwszego roku dziennikarstwa i działacza Kręgu Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego, członka służby porządkowej WKS, doprowadziła do tego, że studenci zostali ostatecznie usunięci z budynku. Więcej tego typu przypadków, wymagających ostrych interwencji, już nie było. Nie można oczywiście wykluczyć, że doszło do innych incydentów, ale nie zostały one ujawnione.



^ Widok z okna Wydziału Nauk Społecznych na rektorat, listopad – grudzień 1981 r. (fot. NN, ze zbiorów Archiwum Stowarzyszenia Pokolenie)

1 grudnia 1981 r. nastąpiła drastyczna podwyżka cen detalicznych napojów alkoholowych, co przyjęliśmy z wiadomym rozgoryczeniem. Alkohol, zwłaszcza piwo i wino, jako stymulanty wielorakich imprez, domówek,

balów studenckich, wpisywał się pośrednio w zjawisko subkultury młodzieżowej i studenckiej.

Podczas strajku kwitło życie studenckie i artystyczne. Na korytarzach organizowano wystawy. Członkowie NZS brali udział w akcjach plakatowych oraz rozprowadzali ulotki i inne materiały komitetów strajkowych. W holu powstała galeria plakatu politycznego. Ludzie malowali różne hasła i wieszali je w salach, w których przebywali. Zaklejali plakatami okna, żeby ich „nie podglądano” z zewnątrz. Trwał nieformalny konkurs na hasła i plakaty. Dzięki magnetowiowi, który był własnością doc. dr. Włodzimierza Knobelsdorfa z politologii, odbywały się seanse filmowe. Nie wiem, skąd przynoszono rzadkie podówczas taśmy VHS z filmami. Wieczorami organizowano na korytarzach występy artystyczne, spotkania przy gitarze, wspólne śpiewy. Oprócz zwyczajowych piosenek studenckich, poezji śpiewanej, nostalgicznych i romantycznych utworów słuchało się bardzo często piosenek politycznych z repertuaru Jacka Kaczmarskiego, Przemysława Gintrowskiego i reszty wykonawców z Przeglądu Piosenki Prawdziwej „Zakazane Piosenki”. Wieczorami często przesiadywałem na korytarzach, oglądając studenckie przedstawienia. Niektóre z nich były bardzo nastrojowe i oniryczne, odbywały się przy świecach, gdzie słuchacze siedzieli w kucki wokół wokalisty czy gitarzysty. Zorganizowano też turniej szachowy i kursy gry na gitarze. Z dziekanatu wyciągnięto telewizor i ustawiono go w holu; kto chciał, mógł oglądać program telewizyjny. Co poniektórzy nadrabiali zaległości i uczyli się do przyszłych egzaminów i zaliczeń. Było gwaro i na ogół wesoło.



- ∧ Oplakatowany hol Wydziału Nauk Społecznych podczas strajku, listopad – grudzień 1981 r. (fot. NN, ze zbiorów Archiwum Stowarzyszenia Pokolenie)

- < Hol Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego podczas strajku, grudzień 1981 r. (fot. NN, ze zbiorów Macieja Klicha)

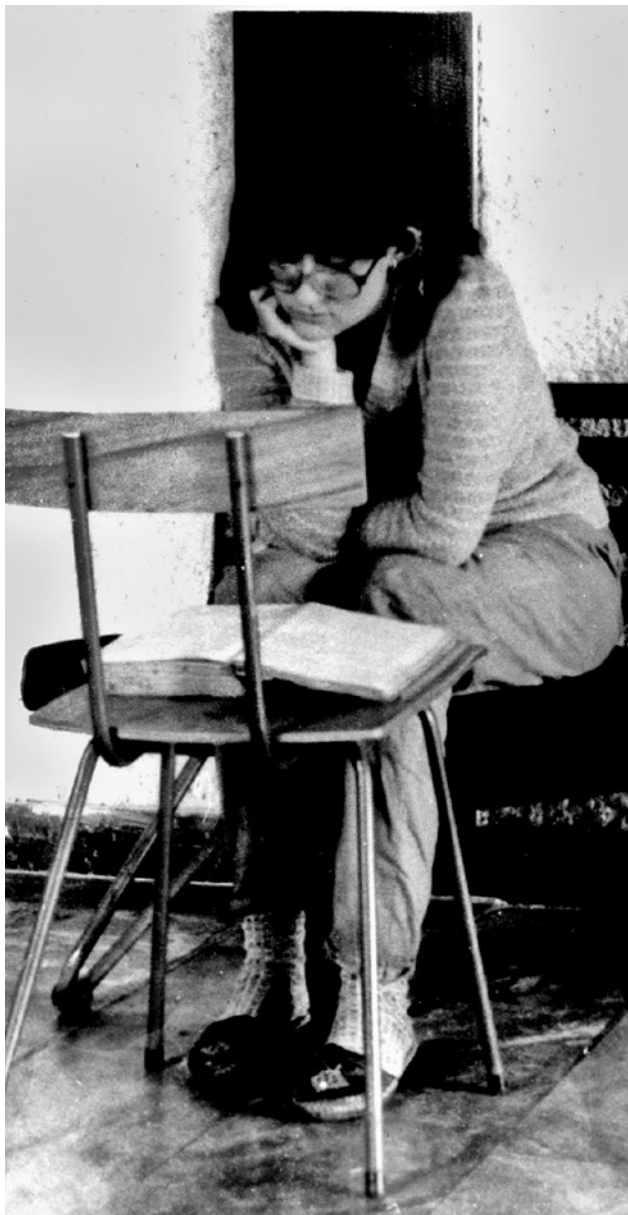
- < Tablica ogłoszeń na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego podczas strajku, listopad – grudzień 1981 r. (fot. NN, ze zbiorów Archiwum Stowarzyszenia Pokolenie)



< Rozrywki podczas strajku
na Wydziale Nauk Społecznych,
listopad – grudzień 1981 r.
(fot. NN, ze zbiorów Archiwum
Stowarzyszenia Pokolenie)

< Telewizja podczas strajku
na Wydziale Nauk Społecznych,
listopad – grudzień 1981 r.
(fot. NN, ze zbiorów Archiwum
Stowarzyszenia Pokolenie)

> Edukacja podczas strajku,
listopad – grudzień 1981 r.
(fot. NN, ze zbiorów Archiwum
Stowarzyszenia Pokolenie)





^ Kółko dyskusyjne przy grze w karty podczas strajku na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, listopad – grudzień 1981 r. (fot. NN, ze zbiorów Archiwum Stowarzyszenia Pokolenie)

W mniejszych i większych gronach dyskutowano o aktualnych wydarzeniach, trwały polityczno-historyczne debaty i prelekcje. Często miały miejsce wykłady, a część z nich prowadzili naukowcy z naszego wydziału, m.in. dr Janusz Gruchała i dr Bogdan Kopański. Odbywały się spotkania z dojeżdżającymi zaproszonymi gośćmi. Wśród prelegentów znaleźli się m.in. Bronisław Geremek, Jacek Kuroń, Andrzej Zakrzewski – sekretarz generalny Polskiego Towarzystwa Historycznego, a także Ryszard Reiff, wówczas przewodniczący PAX-u i członek Rady Państwa. Nasza biblioteczka NZS była wykorzystywana do maksimum, a nowe samizdaty emigracyjne i krajowe oraz wydawnictwa bezdebitowe przywoził do biblioteczki, jak i kolportował wśród studentów, nie tylko naszego wydziału, m.in. „Krzyżyk” – jeden z najbardziej aktywnych katowickich kurierów.

Nasz wydział był swego rodzaju centrum strajku na uniwersytecie. Tutaj spotykaliśmy się w gronie komitetów strajkowych poszczególnych wydziałów i omawialiśmy bieżące kwestie. Co najmniej raz przyjechali do nas przedstawiciele uczelni w regionie w ramach MSKK. Janek Jurkiewicz, szef WKS i UKS miał bardzo dużo spraw na głowie przez co był ciągle zagoniony i często nieobecny. Zenek Lis dużo czasu spędzał na zewnątrz jako łącznik z Zarządem Regionu. Rysiek Kiczuk biegał w trakcie dnia pomiędzy wydziałami i był w kontakcie telefonicznym i telefaksowym z innymi uczelniami i „krajówką” NZS. Prawie codzienne spotkania WKS w sprawach organizacyjno-porządkowych nie zawsze miały kworum, ale i tak spełniały swoje zadanie.

Kilka razy w tygodniu wieczorem, choć zdarzało się, że nawet codziennie, w zależności od sytuacji spotykaliśmy się na zgromadzeniach studenckich w auli wydziału. Podczas tych spotkań przekazywano najświeższe informacje, dyskutowano i omawiano aktualne tematy. Była to jedyna okazja,

aby uzyskać nieocenzurowane informacje dla zamkniętych na wydziale studentów. Prowadzili je na zmianę członkowie WKS – Jasiu Jurkiewicz, Zenek Lis, Krzysiu Tylec i Rysiek Kiczuk. Szefowie sekcji WKS przekazywali informacje dotyczące przebiegu strajku oraz polecenia, spostrzeżenia i uwagi dotyczące spraw bieżących. Informowano o sytuacji na uczelniach w kraju, jak też o ustaleniach UKS i MSKK.

Na Wydziale Prawa i Administracji (WPiA) wydawano pismo wydziałowe „Ad Rem”, które w czasie strajku przekształciło się w biuletyn strajkowy, najpierw wydziałowy, potem międzywydziałowy, a wreszcie w biuletyn strajkowy studentów uczelni śląskich. Publikowano w nim m.in. komunikaty wydawane przez MSKK. Otrzymywaliśmy je regularnie, podobnie jak druki i gazetki dostarczane z Zarządu Regionu „Solidarności”. 22 listopada zaczęto na naszym wydziale wydawać informator – „Serwis strajkowy WKS NZS Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego”. Redakcją był WKS, a aktualnych informacji dostarczał Rysiek Kiczuk i inne biuletyny strajkowe, które do nas docierały. Informator był powielany na naszej maszynie do pisania w kilku kopiach, a także kopiowany na wydziałowym kserografie w kilkudziesięciu egzemplarzach. Taki kserograf w porównaniu z dzisiejszymi kserokopiarkami był bardzo prymitywny, złożony z dwóch osobnych urządzeń. W jednej uzyskiwało

- Zebranie studentów w auli Wydziału Nauk Społecznych podczas strajku, listopad – grudzień 1981 r. (fot. NN, ze zbiorów Macieja Klicha)

- Zebranie studentów w auli Wydziału Nauk Społecznych podczas strajku. Od lewej przodem do obiektywu: Andrzej Trybicki, Andrzej Sobolewski „Krzyżyk”, Marian Majcher „Manix” i z opaską na rękę Ryszard Kiczuk, listopad – grudzień 1981 r. (fot. NN, ze zbiorów Archiwum Stowarzyszenia Pokolenie)





^ Zebranie studentów w auli Wydziału Nauk Społecznych podczas strajku. W środku, z opaską na rękę, siedzi Ryszard Kiczuk, za nim od lewej Andrzej Sobolewski „Krzyżyk” i Marian Majcher „Manix, listopad – grudzień 1981 r. (fot. NN, ze zbiorów Macieja Klicha)

< Zebranie informacyjne studentów w auli Wydziału Nauk Społecznych podczas strajku – dla niektórych możliwość odespania, listopad – grudzień 1981 r. (fot. NN, ze zbiorów Archiwum Stowarzyszenia Pokolenie)

się płyty węglowe, a w drugim były one naświetlane. Z jednej płyty można było zrobić nie więcej niż kilkanaście, maksymalnie kilkadziesiąt słabej jakości odbitek. Niestety nie posiadaliśmy powielacza drukarskiego, tak jak WPIA. Niemniej urządzenie to jakoś działało i bardzo pomagało nam w pracy. Od roku powielaliśmy na nim pismo wydziałowego NZS pt. „Aspekt”.

Jeśli się nie mylę, w pierwszej połowie listopada KU NZS przekazała nam ok. 200–250 czystych blankietów legitymacji NZS. Wypisywałem je w trakcie strajku (26–27 listopada), a podpisywał je wiceprzewodniczący Zarządu Organizacji Wydziałowej (ZOW) NZS Janek Jurkiewicz. W ten sposób wydaliśmy kilkadziesiąt legitymacji (blisko 40–50 sztuk), głównie członkom NZS przebywającym na strajku. Legitymację numer jeden dostał Krzysiek Tylec jako przewodniczący ZOW, drugi numer otrzymał Janek Jurkiewicz, a numer trzeci – ja.

Z Ryśkiem Kiczukiem, szefem sekcji informacyjnej WKS i UKS UŚ, wiąże się zabawna sytuacja, która miała miejsce podczas zebrania UKS na naszym wydziale pod koniec listopada. W tych zebraniach brali udział właściwie tylko szefowie wydziałowych komitetów strajkowych. Nagle, w trakcie zebrania, wpada Rysiek i ogłasza wszystkim, że problem z Wyższą Szkołą Inżynierską w Radomiu się skończył, bo rektor Hebda nie żyje. Zapanowała ogólna konsternacja, nikt nic nie wiedział. Ta informacja wszystkich zaskoczyła i na pewno zmieniłoby to diametralnie sytuację strajkową na uczelniach. Ku rozbawieniu wszystkich szybko wyszło na jaw, że to koledzy zrobili Ryśkowi dowcip, dzwoniąc niby z WSI z Radomia, a on, poczuwając się do obowiązku i nie weryfikując informacji, chciał ją jak najszybciej przekazać obradującemu UKS. Dowcipy na ten temat jeszcze długo krążyły po uniwersytecie.

AD REM

PISMO STUDENTÓW UCZELNI ŚLĄSKICH

ROKI - KATOWICE 25.XI.1981 - NR.5
WYDANIE STRAJKOWE

NA GORĄCO

SERWIS INFORMACYJNY

Pismo "AD REM" powstało w piątek, 20.11.81r. i było wewnętrzny pismem Wydziału Prawa i Administracji. Z czasem przysiężenie się kolejnych Wydziałów do akcji strajkowej było kolportowane na tychże Wydziałach. Z dniem 24.11.81r., aż do zakreślenia dnia strajku, stało się pismem studentów Uczelni Śląskich.

Redakcja.

Katowice. 20.11.81r.
Od 19.11.81r. strajkuje WMS.
20.11.81r. od godz. 8.00 rozpoczyna strajk WFIA.
Godz. 23.00 - powołanie Uczelnianego Komitetu Strajkowego.
Rozpoczyna strajk filia U.S.l. w Cieszyńcu.

Katowice. 21.11.81r.
Rozpoczyna strajk Politechniki SM i wszystkie jej filie.

Warszawa.
Strajkują wszystkie wyższe uczelnie w Warszawie.

Rozszerza się akcja strajkowa we wszystkich wyższych ośrodkach akademickich kraju.

Katowice. 22.11.81r.
Siedem pytań strajkujących w WSI Radom do grupy "Heldystów".
Brak odpowiedzi!

Rzeszów.
Represje MO wobec strajkujących studentów Rzeszowskich Uczelni.
Zatrzymanie 6 studentów pod zarzutem zamieszkania miasta.

Warszawa.
Uchwała Senatu UW wobec strajkujących studentów usprawiedliwiła za okres strajku nieobecności na zajęciach wszystkich studentów.

Katowice.
Strajk ogłosił Wydział RTV.
Aula Wydziału Prawa i Administracji

cji. Pierwsza w historii U.S.l. Masa Święta na terenie Uczelni.

66

23.11.81r.
Odpowiedzenie Rektora Politechniki Wareszawskiej Findeisena o wpłynięciu do Sejmu projektu Ustawy o Szkolnictwie Wyższym w brzmieniu z dnia 6.11.81r.; Godzistkowo była nie rozpatrywana uwagi załączona przez ministerstwo, jak również te, które zostały zgłoszone przez organizację społeczną i środowisko akademickie.

Prezydium KKK NZS uznaje za fakt wpłynięcia do Sejmu PRL Ustawy o Szkolnictwie Wyższym w brzmieniu z dnia 6.11.81r.

Proklamacja przez Ogólnopolską Komisję Porozumiewawczą Szkół Wyższych "Solidarność" strajku okupecyjnego w dniach 24-25.11.81r., włączająca protest "wobec dotychczasowym poczynieniom władz w sprawie WSI w Radomiu.

Na gorąco

24.11.81r.

Katowice.

Do strajku przystępują kolejne Wydziały U.S.l. proklamując różne formy protestu. Strajk rozpoczyna są: AE, AM, oraz Śl. Akademia M edyczna. Tym samym wszystkie uczelnie wyższe Katowice prowadzą akcję protestacyjną.

Katowice.

W nocy Międzyuczelniana Strajkowa Komisja Koordynacyjna Uczelni Śl. przyjmuje akces wstąpienia w skład MSKK El.Ak.Med. i AE. W kilka godzin później MSKK przyjmuje w swoje szeregi Akademię Medyczną. Od tej chwili MSKK skupia wszystkie uczelnie Katowice.

Katowice.

Ogólna liczba strajkujących studentów uczelni katowickich wynosi około 3 tysiące. NSZZ "Solidarność" U.S.l. wyraża poparcie wyraża dla apelu OKPN i upoważnia członków "Solidarności" uczelnianej do przystąpienia się do strajków okupecyjnych organizowanych przez studentów naszej uczelni.

Katowice - godz. 15.00
Posiedzenie Senatu U.S.l. W podjętej Uchwale Senat popiera merytoryczną treść żądań strajkujących studentów oraz postanawia usprawnić edliwie za okres strajku wszystkie i nieobecności na zajęciach strajkujących studentów.

66

Radom.

Na posiedzeniu Prezydium KKK NZS w Radomiu, poinformowano, iż w dn. 23.11.81r. do godz. 12.00 z uzyskanych danych wynikało, że akcją strajkową objęte zostały 74 uczelnie w całym kraju.

Katowice.

Dnia 23.11.81r. podczas akcji plakatowania zatrzymany został i wylegitymowany przez organa MO student WMS Mariusz Jęczyński pod zarzutem zamieszkania miasta. Wniosek o ukaranie został skierowany do Kolegium d/d Wykroczeń. Sprawą tą zajęła się "Solidarność" Regionu Śląskobąbrzowskiego.

ZYCZENIA

SKŁADANE

SANEMU

ROBIE

motto:

"Ogromne wojska, bitne generały,
policje tajne, widne i dupackie we,
przeciwko komu tak się pojedna-
ły?
Przeciwko kilku myślom, co nie-
nowe."
C. K. Norwid

Na pierwszy rzut oka wszystko wydaje się wprost sielankowe! ONI chcą demokracji! MY chcemy demokracji. ONI twierdzą, że proces demokratyzacji jest niedwójny i z tej drogi nikt ich nie zawrędi. MY natomiast wierzymy, iż nie trzucąc tych słów na wiatr jak puszczanego ze strachu bąka. Chciałoby się zakryknąć za Mł

28 listopada mój kolega i sąsiad z osiedla Andrzej Boch-nak zorganizował u siebie andrzejki. Przyjąłem zaprosze-nie, uzyskałem przepustkę i poszedłem, jak się okazało, na ostatnią imprezę na przeciąg ponad roku. Kilka dni później, 4 grudnia, w katowickim Spodku wystąpiła dwu-krotnie Tina Turner. Wiedziałem o tym wcześniej i miałem zamiar wybrać się na jej koncert, bo nie miałbym problemu z uzyskaniem przepustki. Pozyskiwanie przepustek było dla mnie łatwe, ponieważ brałem udział w strajku jako gość – nie byłem już studentem wydziału, o czym powszechnie wiadomo. Niestety nie udało mi się zdobyć upragnionych biletów. Koncert Tiny Turner wydawał się przejawem nor-malności w tych nienormalnych czasach.

W trakcie strajku na naszym wydziale chyba dwukrotnie zostały odprawione msze święte przez duszpasterza akade-mickiego ks. Stanisława Puchałę i kilku starszych semina-rzystów. Msze odbywały się w sali Rady Wydziału, w której przygotowano stół służący jako ołtarz. Na nabożeństwach zawsze była duża frekwencja. Pierwsza msza odbyła się 29 listopada przed południem, ale nie było mnie wtedy na wydziale, bo nie zdążyłem wrócić z imprezy andrzejko-wej. Sytuacja wcześniej nie do pomyślenia – na najbardziej „czerwonym” ze wszystkich wydziałów „czerwonego” uni-wersytetu, partyjnej kuźni kadr... odprawiano msze święte.

W miarę upływu czasu i przy braku jakichkolwiek pozy-tywnych informacji z zewnątrz, że coś zaczyna się dziać, że rząd podejmuje jakieś kroki w sprawie zbliżenia stano-wisk, aby rozwiązać konflikt, nastroje wśród strajkujących stawały się coraz bardziej minorowe. W pierwszej deka-dzie grudnia atmosfera wśród protestujących wyraźnie się pogorszyła. Dawały znać o sobie zmęczenie, zniechęcenie, zniecierpliwienie i w końcu niepewność. Zbliżały się świę-ta Bożego Narodzenia i nic nie zapowiadało pozytywnego



finału. Na VI Plenum Komitetu Centralnego PZPR, które miało miejsce w dniach 27–28 listopada, gen. Wojciech Jaruzelski stwierdził, że nie da się utrzymać obecnego stanu i dojdzie do konfrontacji. Miała zostać wprowadzona ustawa „O nadzwyczajnych środkach działania w interesie ochrony obywateli i państwa”, a rząd miał wystąpić do sejmu o nadzwyczajne uprawnienia. W odpowiedzi

^ „Strajkowy” ołtarz przygotowany do mszy świętej na Wydziale Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, grudzień 1981 r. (fot. NN, ze zbiorów Macieja Klicha)

Komisja Krajowa „Solidarności” obradująca w Radomiu zapowiedziała, w razie wprowadzenia tej ustawy w życie, powszechny strajk generalny. Rząd stał już na wiadomych pozycjach i czekał, pozorując koncyliacyjność i wolę porozumienia. Liczył się tylko czas. Niestety większość społeczeństwa miała jeszcze nadzieję, nieświadoma zbliżających się zdarzeń.

Na uczelni coraz częściej mówiło się o zawieszeniu strajku, a nawet o jego zakończeniu. Nastroje te nasiliły się zwłaszcza po przeprowadzeniu 2 grudnia spektakularnej akcji w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej (WOSP) w Warszawie, gdzie przy pomocy grupy antyterrorystycznej z helikopterami i jednostkami naziemnymi ZOMO i MO rozbito strajk. Wizje przyszłości i skutków tych napięć przypominały wszystkim Węgry w 1956 i Czechy 1968 r. Rozmawialiśmy o tym niejednokrotnie w różnych gronach. Wyczuwało się polaryzację, zróżnicowanie stanowisk i bezkompromisowość części działaczy NZS i studentów. Ta narastająca determinacja młodzieży wynikała z jednej strony ze strachu przed niewiadomą, a z drugiej ze zmęczenia i z frustracji.

- Zawieszenie na maszcie flagi Niezależnego Zrzeszenia Studentów w czasie strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w Warszawie, listopad – grudzień 1981 r. (fot. NN, zbiory Ośrodka KARTA)

- Strajk w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w Warszawie. Za bramą szkoły widoczny oddział ZOMO, listopad – grudzień 1981 r. (fot. Jerzy Lech Szóstko i Edward Kucharski, ze zbiorów Archiwum IPN w Warszawie)





^ Pacyfikacja strajku studenckiego w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w Warszawie przez jednostki ZOMO oraz oddział antyterrorystyczny, 2 grudnia 1981 r. (fot. Jerzy Lech Szóstko i Edward Kucharski, ze zbiorów Archiwum IPN w Warszawie)

< Rysunek na oknie Wydziału Nauk Społecznych Uniwersytetu Śląskiego, wykonany po akcji rozbicia strajku w Wyższej Oficerskiej Szkole Pożarniczej w Warszawie przez grupę antyterrorystyczną i ZOMO, 2 grudnia 1981 r. (fot. NN, ze zbiorów Archiwum Stowarzyszenia Pokolenie)

To chyba Zenek Lis przekazał nam informację z Zarządu Regionu, że trwają przygotowania do przeprowadzenia strajku generalnego w Polsce po 4 grudnia. Podobnie jak w marcu wyznaczano komitety strajkowe, centrale, ewakuację zarządu etc. Jako że byliśmy w stałym kontakcie z KZ „Solidarności” kopalni „Katowice”, wystosowaliśmy jako WKS pismo w sprawie możliwości przeniesienia strajku na ich teren w momencie proklamowania strajku generalnego w Polsce. Byliśmy przekonani, że to najlepsze wyjście, gdyby władze wprowadziły jakąś formę stanu wyjątkowego lub weszłyby w życie specjalne uprawnienia dla rządu. Chodziło przynajmniej o tę najbardziej zdeterminowaną część strajkujących studentów z naszego wydziału, która zdecydowałaby się na ten krok. KZ „Solidarności” kopalni potwierdziła, że nie ma przeszkód i że są przygotowani na przyjęcie nawet kilkudziesięciu studentów. Nie wiem nic o tym, by ta sprawa była później poruszana na zebraniu UKS i by uzgadniano ewakuację studentów z innych strajkujących wydziałów.

5 i 6 grudnia w Warszawie rozpoczęły się obrady ogólnopolskiej Konferencji Rektorów Wyższych Uczelni, a 7 grudnia KKK NZS i Ogólnopolskiej Konferencji Komitetów Strajkowych (OKKS) na Politechnice Warszawskiej. W ich efekcie, pod presją środowiska i sytuacji w kraju, wydano oświadczenie, w którym informowano, że gremium to zajmie się załatwieniem reszty żądań i postulatów środowiska akademickiego, w tym studentów, apelując o powrót do zajęć, wskazując, że obecna formuła protestu już się wyczerpała. Miało to być podstawą do dyskusji na uczelniach o stopniowym wygaszaniu akcji strajkowych. W rezultacie przegłosowano zakończenie strajków okupacyjnych i wezwano do zawieszenia protestów z dniem 8 grudnia. Sugerowano przejście do stanu gotowości strajkowej lub

strajku czynnego. Spotkało się to z mieszanymi reakcjami w KKK NZS i w środowiskach akademickich. Na to spotkanie z ramienia UKS pojechali Janek Jurkiewicz w ramach OKKS i Wojtek Szarama jako członek KKK NZS. O ile pamiętam, wrócili obaj na uczelnię we wtorek 8 grudnia. Tego dnia wieczorem na zgromadzeniu studenckim w auli Jurkiewicz opowiedział o swoich wrażeniach ze spotkania w Warszawie. Przekazał informację o propozycji zawieszenia strajku i konieczności przegłosowania tego na zgromadzeniu strajkujących na wydziale. Tłumaczył, na czym ma polegać strajk czynny.

Tego samego dnia na wydział przyjechała ekipa regionalnej telewizji, która chciała nakręcić reportaż o strajku i naszych opiniach o możliwości jego kontynuowania. Janek Jurkiewicz zdecydowanie odmówił jakiegokolwiek wywiadu czy komentarza i nie wpuścił ich na wydział. Ja z kolei poinformowałem ich, że jedyną osobą uprawnioną do wypowiedzania się w sprawach stanowiska strajkujących studentów jest rzecznik prasowy UKS, czyli Tomek Pol. Czy zwrócili się do niego w tej sprawie, nie wiem. Nie wiem też, czy w TVP ukazał się jakiś materiał dotyczący tego tematu.

Wieczorem 8 grudnia Jurkiewicz pojechał do Poznania na kolejne i już ostatnie zebranie, na którym w dniu 9 listopada KKK NZS miał się spotkać z uczelnianymi komitetami strajkowymi. Po apelu prymasa Józefa Glempa dotyczącym zakończenia strajków, pomimo protestów części środowisk NZS, podjęto na nim ostateczną decyzję o ich zaprzestaniu. Janek Jurkiewicz wrócił na wydział 10 listopada i po rozmowach z UKS i naszym WKS podjęliśmy uchwałę o zakończeniu strajku, która formalnie miała być zaakceptowana na zgromadzeniach strajkujących poszczególnych wydziałów.

ZAKOŃCZENIE STRAJKU

W piątek 11 grudnia przed południem odbyło się zgromadzenie strajkujących na WNS w auli. Zebrało się kilkadziesiąt osób, większość tych, którzy jeszcze strajkowali. Wiedzieliśmy oczywiście, że zgromadzenie zwołano po to, by przegłosować decyzję o zakończeniu strajku okupacyjnego. Nasz wydział i wszystkie pozostałe miały podjąć tę decyzję we własnym zakresie. W tym samym czasie analogiczne zebrania trwały na wszystkich śląskich uczelniach. Na Śląskiej Akademii Medycznej strajk zakończono już 8 grudnia, na Akademii Ekonomicznej 11 listopada, natomiast na Politechnice Śląskiej podczas wieców i zebrań nie osiągnięto porozumienia, stanowiska były bardzo spolaryzowane i strajkujący pozostali na wydziałach do ogłoszenia wprowadzenia stanu wojennego.

Na WNS nie toczyliśmy burzliwej debaty, obyło się też bez drastycznych zdarzeń. Bez problemów przegłosowaliśmy decyzję o przejściu do strajku czynnego. Miało to polegać na tym, że wznawiamy zajęcia, ale realizujemy je w myśl ustalonego programu, który miał zostać wspólnie przedyskutowany i przyjęty w następnym tygodniu, po rozmowach z władzami wydziału. Większość siedziała

lekkotumaniona, zrezygnowana i rozżalona z powodu braku osiągnięcia założonych celów. Ludzie byli zmęczeni i zestresowani, ponieważ strajk trwał długo, w atmosferze napięcia i coraz większej frustracji. Niektórzy traktowali to jak klęskę. Na pewno nie było nam wesoło. Ja też miałem mieszane uczucia, choć zdawałem sobie sprawę z pragmatyzmu tej decyzji. Bałem się dalszej eskalacji protestów w skali kraju, bo czułem, że może to doprowadzić do sytuacji, która wymknie się spod kontroli, zarówno po jednej, jak i po drugiej stronie.

Postanowiliśmy, że WKS będzie dalej działał, ale w nieco innej formule. Miał np. przygotować formę i reguły strajku czynnego i uzgodnić plan nauczania w jego ramach, doprowadzić budynek do użyteczności oraz wziąć na siebie kwestię kontaktów z władzami wydziału i administracją w sprawie zakończenia strajku okupacyjnego. Nie było jeszcze decyzji władz uczelni o wznowieniu zajęć na uniwersytecie, które zawieszono 2 grudnia, ale spodziewano się tego na początku następnego tygodnia. Powołano służbę porządkową, która miała uporządkować budynek. Prosiłiśmy strajkujących, aby przed wyjściem posprząтали po sobie i pozostawili czyste sale wykładowe, toalety i korytarze. W piątek do późnego wieczora i w sobotę rano wszyscy studenci z wydziału rozjechali się do domów lub akademików. Zostali tylko członkowie służby porządkowej, którzy mieli dokończyć posprzątanie budynku oraz zabezpieczyć dokumentację strajkową. Wszystko miało być gotowe do poniedziałku. Tak zakończył się trwający 22 dni strajk okupacyjny na WNS.

Można przyjąć, że mimo wszystko sukces strajku mieścił się zarówno w skali ogólnospołecznej, jak i w wymiarze indywidualnym. Dla wielu osób był to czas nawiązywania nowych znajomości i poznawania sympatii. Dla innych

strajk stał się także miejscem kształtowania swojego światopoglądu czy nawet całkowitej zmiany nastawienia do rzeczywistości, a to dzięki atmosferze solidarności oraz poczuciu, że robi się coś bardzo istotnego. Była to doskonała szkoła obywatelskiego myślenia. Do dzisiaj dla niektórych jest to jedna z najważniejszych i najlepszych rzeczy, jakie dane im było przeżyć. Strajk był też doświadczeniem, które wpłynęło na życie tej generacji. To ona była później szczególnie aktywna społecznie i politycznie, a po wprowadzeniu stanu wojennego tworzyła w podziemiu struktury opozycji. *Tempora mutantur et nos mutamur in illis* (czasy się zmieniają i my zmieniamy się wraz z nimi), jak mówi łacińska sentencja. Niewątpliwym sukcesem, jak się później okazało, był fakt, że strajki i nastawienie środowisk akademickich przyczyniły się do przeforsowania i uchwalenia w maju 1982 r. społecznej wersji ustawy o szkolnictwie wyższym. Jej zasadnicze tezy nie zostały zmienione. Dzięki temu przez jakiś czas na uczelniach mogły funkcjonować samorządy studenckie, cieszące się względną samodzielnością.

Na terenie WNS jako służba porządkowa ds. uporządkowania wydziału liczyła dziesięć osób (Krzysiu Tobała, Kaziu Mądry, Jacek Poreda, Piotr Lazar, Jędrzej Lipski „Beria”, Dariusz Reczek, Tomek Janikowski „Rudy”, Marian Majcher „Manix”, Andrzej Sobolewski „Krzyżyk” i ja). Na wydziale została również Anna Markiewicz, która miała przeczekać z nami do poniedziałku. Już w piątek, w momencie opuszczania budynku przez studentów, podzieleni na grupy sprawdzaliśmy stan pozostawianych pomieszczeń, korytarzy, bufetu i toalet. Właściwie nie było aż tak źle. Mieliśmy usunąć wszystkie transparenty i plakaty, zarówno wewnątrz, jak i na zewnątrz budynku, co zostawiliśmy sobie na sam koniec. Do niedzieli mieliśmy posprzątać wszystko,

a w poniedziałek byłem umówiony z Wójcickim na przejście przez wszystkie pomieszczenia użytkowane przez studentów, spisanie ewentualnych szkód i sporządzenie protokołu przekazania budynku administracji, który miał być podpisany przez Janka Jurkiewicza. Było to dla mnie ważne, bo nie chciałem, żeby „Wojtek” miał jakieś nieprzyjemności, i żeby nie było zadrażnień z władzami wydziału czy uczelni, starałem się więc doprowadzić sprawę do końca. W poniedziałek miałem zamiar pojechać do Gliwic na politechnikę, żeby odebrać kartki żywnościowe na grudzień, zorientować się, kiedy zostaną wznowione zajęcia, i zebrać informacje o strajku oraz o tym, jak ma wyglądać ewentualny strajk czynny. Nie wiedziałem jeszcze, że formalnie strajk na Politechnice Śląskiej w Gliwicach, jak i w jej katowickim ośrodku trwał dalej.

STAN WOJENNY, 13 GRUDNIA 1981 ROKU

12 grudnia w sobotę po załatwieniu większości spraw siedzieliśmy do późnego wieczora, rozmawialiśmy, sporządziliśmy grafik prac na następny dzień z podziałem na grupy. I nagle przed 23.00 dostaliśmy telefon z Zarządu Regionu, że zaobserwowano w pobliżu jakieś ruchy milicji czy ORMO. Ktoś pytał, czy nie zauważyliśmy czegoś podobnego. W ostatnich dniach było już kilka takich telefonów, m.in. z MKZ, dlatego się tym nie przejęliśmy. Poszliśmy spać przed północą. Nad ranem obudziło mnie natarczywe pukanie do drzwi. Nie pamiętam już, kto, ale któryś z chłopaków zaczął nerwowo mówić, że dzieje się coś nietypowego, że w radiu przemawia Jaruzelski. Ogarnąłem się szybko i zbiegłem na dół. Było po godzinie 6.00.

Zebraliśmy się w „kanciapie” – biurze NZS, gdzie było włączone radio. Nie wiem, czy wszyscy słyszeli przemówienie Jaruzelskiego od początku, ale chyba nie, bo mówił już o ciężarze odpowiedzialności, o umęczonym kraju i o jakiejś Wojskowej Radzie Ocalenia Narodowego. Czytał monotonnym, trywialnym tonem: „Chaos i demoralizacja przybrały rozmiary klęski. Naród osiągnął granice wytrzymałości psychicznej. Wielu ludzi ogarnia rozpacz. Już nie dni, lecz

godziny przybliżają ogólnonarodową katastrofę (...). Dalsze trwanie obecnego stanu prowadzioby nieuchronnie do katastrofy, do zupełnego chaosu, do nędzy i głodu. Surowa zima mogłaby pomnożyć straty, pochłonąć liczne ofiary". Katastrofa, katastrofa, ofiary, chaos... odpowiedzialność za los obywateli i kraju. Zdawałoby się, że ta myśl była nacechowana ogładą empatii i niewymuszonym powabem intelektu. Ale tego typu *modus operandi* i „nowomowa” socjalistycznego systemu nie były niczym nowym. Analiza porównawcza tych i podobnych tekstów z czasów PRL nie wymagała specjalnej wiedzy, aby domyślić się ich prawdziwych treści. Byliśmy nauczeni czytania pomiędzy wierszami, interpretowania ukrytych znaczeń oraz faktycznego sensu przekazu. Dlatego słowa generała: „Awanturnikom trzeba skrępować ręce, zanim wtrącą ojczyznę w otchłań bratobójczej walki” przyprawiły nas o dreszcz, bo zapowiadały prześladowania działaczy opozycji, „Solidarności” i NZS. Podobne słowa padały już wcześniej – w 1956 r. Cyrankiewicz straszyl odrąbywaniem rąk tym, którzy odważą się je podnieść na władzę ludową, w 1968 r. Gierek groził pogruchotaniem kości studentom... Nie było to więc nic nowego. Stało się jasne, że ten omnipotentny już wtedy władca kraju ludowej demokracji w generalskim mundurze stawia wszystko na jedną kartę.

Próbowaliśmy dodzwonić się do Zarządu Regionu, potem do MKZ, ale telefony nie działały. Jędrzej Lipski powiedział, że około północy odebrał w „kanciapie” telefon od strajkujących w klubie „Akant” studentów z SZSP, którzy spanikowani twierdzili, że coś się dzieje, że telefony nie działają, ale to zbagatelizował. Nie sprawdziliśmy tego. Okazało się potem, że funkcjonowała tylko wewnętrzna uniwersytecka sieć telefoniczna.



- ^ Gen. Wojciech Jaruzelski w studiu telewizyjnym w czasie przygotowywania się do odczytania przemówienia informującego o wprowadzeniu stanu wojennego, Warszawa, 13 grudnia 1981 r. (fot. Archiwum Dokumentacji Mechanicznej, Wojskowa Agencja Fotograficzna / Wikimedia Commons, domena publiczna)

Po jakimś czasie, o godzinie bodajże 9.00, wysłuchaliśmy całego przemówienia gen. Wojciecha Jaruzelskiego w telewizji, w którym informował on Polaków o ukonstytuowaniu się Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, przejmującej całość władzy w kraju, i wprowadzeniu, na mocy dekretu Rady Państwa, stanu wojennego na całym obszarze Polski. W następnych godzinach spikerzy ubrani w wojskowe mundury podawali, jakie ograniczenia nałożył na Polaków stan wojenny. Przetrawialiśmy powoli sens wypowiedzianych słów. *Alea iacta est* (kości zostały rzucone), odwrotu już nie było.

Stało się jasne, że przyszło najgorsze. Być może wierzyliśmy za bardzo w potęgę „Solidarności”, może byliśmy za bardzo zadufani i z nieuzasadnionym optymizmem spoglądaliśmy w przyszłość. A teraz patrzyliśmy na siebie z niedowierzaniem, oszołomieni zgaszoną nadzieją i straconymi złudzeniami. Byliśmy zaskoczeni i bezradni – w szoku. Co faktycznie oznacza stan wojenny? O stanie wyjątkowym się słyszało, ale stan wojenny? Wydawało nam się to jakimś absurdem, niemożliwą do przyjęcia groteską, zatrważającą tragifarsą.

Nie wiedzieliśmy, co teraz mamy robić na wydziale. Czy ktoś do nas przyjdzie, czy to my mamy się skontaktować z ludźmi z UKS czy WKS w sprawie kolejnych działań. Ale jak? Telefony nie działały, nie było wtedy innej możliwości bezpośredniego kontaktu na odległość. Nie wiedzieliśmy, czy mamy wyjść i zobaczyć, co się dzieje na zewnątrz, czy kopalnia „Katowice” będzie strajkować? Po pierwszych kilkunastu minutach otępienia uzgodniliśmy, że nigdzie się nie ruszamy. Co jak co, ale w budynku byliśmy bezpieczni, choć zakładaliśmy, że wojsko czy SB mogą wejść siłą na teren wydziału, bo nie zatrzyma ich przecież autonomia szkół wyższych. Dywagowaliśmy, że może jednak nie wejdą, bo



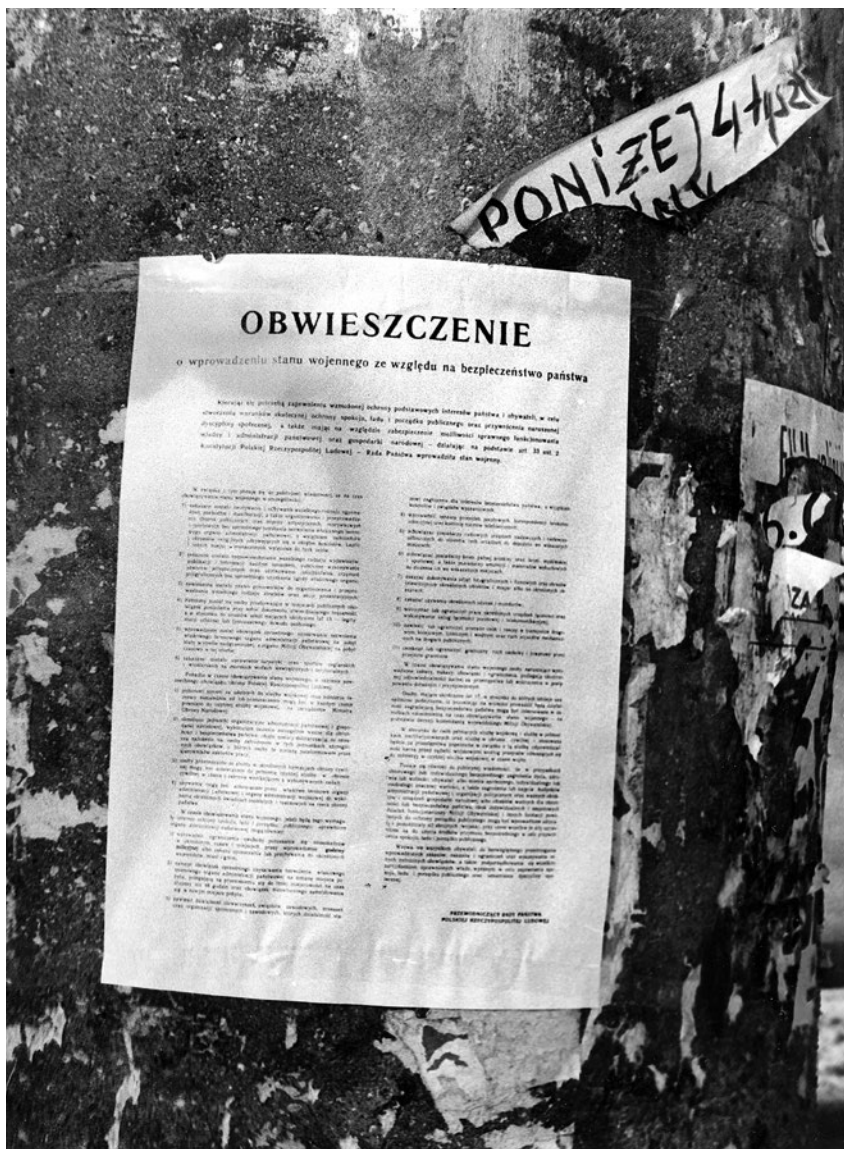
i po co, przecież strajk oficjalnie został zakończony, tylko czy „oni” o tym wiedzą?

Tego dnia nie było na miejscu Wójcickiego, który miał przyjechać w poniedziałek na inspekcję budynku. W tej sytuacji tym bardziej nie spodziewaliśmy się, że się zjawi. Pojawiły się przecież informacje o zakazie poruszania się i o godzinie milicyjnej. Byliśmy sami, zdani na siebie i wszystkie decyzje musieliśmy podejmować we własnym gronie.

^ Posiedzenie Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego, 14 grudnia 1981 r. (fot. Archiwum Dokumentacji Mechanicznej, Wojskowa Agencja Fotograficzna / Wikimedia Commons, domena publiczna)

Ustaliliśmy, że skoro jest jak najbardziej prawdopodobne, że esbecja może jednak prędzej czy później wejść na wydział, to najpierw musimy zabezpieczyć biuro NZS, dokumenty, kasę, maszynę do pisania, biblioteczkę. Bezwzględnie trzeba było dokończyć sprzątanie budynku. Chodziło zwłaszcza o pozrywanie i zniszczenie wiszących jeszcze np. w holu plakatów o treściach czasem jednoznacznie antysystemowych. O ile dobrze pamiętam, zapomnieliśmy wtedy o ściągnięciu transparentu i plakatów sprzed i z budynku. Nikomu nie przyszło do głowy, aby wychodzić na zewnątrz. Było trochę nerwowo. Ten nastrój udzielił się wszystkim.

Nie pamiętam już, z kim, ale zająłem się porządkowaniem i przeglądaniem zawartości biura NZS. Nie mieliśmy żadnych kartonów czy pudeł, do których moglibyśmy wszystko włożyć. W pokoju administracyjnym, tzw. rupieciarni, znajdującej się na tym samym poziomie co nasza „kanciapa”, znaleźliśmy dwa lub trzy duże kartonowe pudła. Opróżniliśmy je i powkładaliśmy do nich przejrane wcześniej w biurze rzeczy – dokumentację archiwalną i bieżącą, puste legitymacje NZS, pieczętki NZS – wydziałowe i część uczelnianych, które były u nas przechowywane. Do kolejnego kartonu włożyliśmy większość biblioteczki, książki, druki, pisma wydawane poza obiegiem, plakietki z logiem NZS i jakieś organizacyjne gadzety. Część tytułów z dublujących się egzemplarzy pozostawiliśmy, bo nie było już dla nich miejsca. Biorąc jednak pod uwagę, że prędzej czy później materiały archiwalne mogłyby wpaść w ręce esbecji, wysegregowaliśmy imienną dokumentację strajkową, listy studentów biorących udział w strajku, listy członków NZS, KPN, studenckiego KOWzP itp., aby nie narażać nikogo personalnie. Postanowiliśmy je zniszczyć. Do likwidacji poszły też różnego rodzaju plakaty i ulotki KPN z MKZ



▲ Obwieszczenie o wprowadzeniu stanu wojennego, grudzień 1981 r. (ze zbiorów Archiwum IPN w Łodzi)

czy Zarządu Regionu. Chłopaki brali naręczą tych papierów i palili je w muszlach klozetowych. Jak wspominają Jędrzej Lipski „Beria” i „Masty”, podobno niektóre muszle klozetowe popękały od żaru palonych papierów. W „kanciapie” pozostała tylko reszta biblioteki, materiały informacyjne NZS, gazety i publikatory, część niegroźnych w swojej wymowie ulotek i naszych pisemek strajkowych, oficjalnych broszur i druków, trochę solidarnościowych wydawnictw i materiałów.

Przed spakowaniem pieczętek wypisałem, podbiłem i podpisałem dla nas kilka zaświadczeń stwierdzających, że wymienione osoby są pełnomocnikami WKS z ramienia NZS od 13 grudnia do odwołania. Miało to służyć jako ewentualna przepustka przy podłączaniu się do strajków w zakładach pracy czy jako identyfikatory w podziemiu. Te dwa kartony i maszynę do pisania przenieśliśmy i ukryliśmy w „rupieciarni” pod mnóstwem gratów, mebli i zwojów materiałów lub dywanów, bo nic innego nie przyszło nam do głowy. Spieszyliśmy się.

Dwie kasetki z pieniędzmi były zamknięte na klucz w szafie. Kluczy nie mieliśmy – ani do szafy, ani do kasetek, mieli je Janek Jurkiewicz albo Rysiek Kiczuk, którzy, jak zresztą cały WKS, rozjechali się do domów. Nie było wiadomo, czy wrócą, a jeśli tak – to kiedy? A może z jakiegoś powodu i tak wszystko wpadnie w ręce SB? Postanowiliśmy więc „włamać” się do szafy i rozbić kasetki. Część pieniędzy mieliśmy rozdzielić między siebie, do rozliczenia przy najbliższej sprzyjającej okazji. Nie pamiętam dokładnie, ale jedna z tych kaset była chyba organizacyjna, a druga strajkowa. Jako szef Komisji Rewizyjnej, stojący na straży poprawności m.in. wydatkowania pieniędzy i ich rozliczenia, zgodziłem się na taki wariant i sporządziłem listę beneficjentów. Chodziło też o to, by w warunkach, których nie



możliśmy wtedy przewidzieć, fundusze te mogły posłużyć do tworzenia form oporu społecznego czy konspiracji. W kasetkach było ponad 108 tys. złotych i każdy z przebywających na wydziale (dziesięć osób ze straży porządkowej plus Anna Markiewicz i Krzysiek Tylec) miał dostać po 5 tys. złotych. Reszta miała potem zostać przekazana komuś z kierownictwa WKS lub organizacji wydziałowej NZS na cele statutowe.

Wieczorem ok. godziny 18.30 rozległo się walenie w drzwi wejściowe na wydział. Byliśmy zaskoczeni i podejrzliwi, bo obawialiśmy się nadejścia SB, a jeszcze nie wszystko było „wyczyszczone”. Okazało się jednak,

^ Pierwsze dni stanu wojennego w Gdańsku, grudzień 1981 r. (fot. Stanisław Składanowski, ze zbiorów Archiwum IPN w Warszawie)

że to Krzysiek Tylec, szef wydziałowego NZS, członek WKS i Komisji Uczelnianej NZS, przyjechał z Pszczyny, gdzie wtedy mieszkał. Opowiadał, że został zatrzymany, ale go wypuścili, bo podpisał lojalnkę i jakoś dojechał do Katowic. Mówiono, że można się przemieszczać tylko za przepustkami, ale jakoś mu się udało. Jak mówił, przyjechał jak najszybciej, żeby zobaczyć, co się dzieje na wydziale, oraz by zacząć wdrażać działania przewidziane wcześniej w ustaleniach WKS. Opowiadał, że na ulicach widział wozy pancerne, czołgi oraz patrole żołnierzy i milicji.

Siedliśmy wszyscy na korytarzu w Instytucie Historii na pierwszym piętrze. Było ciemno, nie zapalaliśmy dodatkowego światła, działało tylko nocne oświetlenie, chyba po jednej neonówce na korytarzach. Baliśmy się, że namierzą nas jakieś patrole, widząc podejrzenie rozświetlony budynek. Rozmawialiśmy o wrażeniach i najbliższych działaniach, jeszcze raz analizowaliśmy sytuację, próbując, pod kątem naszych ewentualnych kolejnych posunięć czy działań, przewidzieć ich implikacje i skutki. Wszyscy byliśmy gotowi stawiać opór, kontestować albo nawet walczyć, jak by to teraz buńczucznie nie zabrzmiało, i ponieść tego konsekwencje. Ten paradygmat został przez nas przyjęty jako coś oczywistego, niepodlegającego dyskusji, zrozumiałego i naturalnego. Był kwintesencją naszego światopoglądu i zaangażowania w wydarzenia ostatniego roku. Choć ja sam miałem wrażenie jakiejś niezamierzonej widowiskowości tej sytuacji. Pełne zapału i żarliwości słowa – „będziemy walczyć”, „jeszcze im pokażemy”, przywoływały obawy spełnienia się najgorszego scenariusza – nowych kamieni rzuconych na szaniec i tragicznego losu pokolenia Kolumbów. Ciężko nam było pogodzić romantyczny zryw z poczuciem realizmu, byliśmy młodzi i gniewni. Narzucało się pytanie, w jaki sposób zmierzmy

się z zupełnie nowymi dla siebie sytuacjami, jak nauczymy się sposobów radzenia sobie w realiach stanu wojennego? Co nas czeka? Krzysiek Tylec jako przewodniczący NZS na WNS był najwyższym funkcyjnym członkiem NZS spośród nas wszystkich pozostających na wydziale, miał więc autorytet, który w jakiś sposób tonował fantasmagorie młodszych kolegów. Wspólnie z nim podjęliśmy decyzję o wyjściu z budynku i ewentualnym przystąpieniu do strajku w KWK „Katowice”.

Umówiliśmy się na spotkania w warunkach konspiracyjnych. Punktem kontaktowym dla nas lub ewentualnie dla poleconych przez nas ludzi miało być wejście do kaplicy duszpasterstwa akademickiego z tyłu katedry Chrystusa Króla w Katowicach. Mieliśmy się informować o wydarzeniach w regionie i środowisku, przekazywać sobie kontakty i polecenia. Obiecywaliśmy sobie, że będziemy utrzymywać ze sobą łączność bez względu na okoliczności.

Spisałem wtedy protokół i rozdzieliłem pieniądze z kaset, za pokwitowaniem odbioru, ze zobowiązaniem do ich rozliczenia po wznowieniu działalności NZS. 5 stycznia 1982 r. zdelegalizowano NZS i zreszezenie na powrót zostało zarejestrowane dopiero w 1989 r., już przez inne pokolenie studentów, tzw. II NZS. Siłą rzeczy do rozliczenia pieniędzy nigdy nie doszło. Ja, z otrzymanych wtedy 5 tys. złotych 4 tys. przekazałem Rysiowi Kuszłyce (członkowi Zarządu Regionu „Solidarności” i przewodniczącemu Górnośląskiej Komisji Porozumiewawczej Nauki), oraz Stasiowi Buremu (wiceprzewodniczącemu Zarządu Regionu „Solidarności”), gdy siedzieliśmy razem w areszcie w KW MO w Katowicach. Nie mieli oni żadnych środków finansowych na zakup najpotrzebniejszych rzeczy z tzw. więziennej wypiski, bo zabrano ich z domu nagle, w nocy z 12 na 13 grudnia. Przekazałem im więc po 2 tys. złotych

z kasy NZS, którą zaszyłem w bieliźnie, a której nie wykryto podczas przeszukania przy aresztowaniu. Resztę wydałem w trakcie internowania na pierwsze wypiski, zanim otrzymałem pomoc od rodziny.

Zabraliśmy się do dokończenia sprzątnięcia budynku. Do północy byliśmy właściwie gotowi, prawie nikt nie spał. Adrenalina buzowała, z nerwów paliło się dziesiątki papierosów, dojadło się na stojąco pozostałe po strajku zapasy.

W poniedziałek 14 grudnia między 7.00 a 8.00 rano na wydziale pojawił się „Wojtek” Wójcicki razem z portierką. Sam otworzył sobie drzwi i zaskoczył mnie na korytarzu. Siedliśmy u niego w biurze, w mojej nieposprzątnętej jeszcze sypialni, żeby porozmawiać o zaistniałej sytuacji. Miałem do niego całkowite zaufanie, zrelacjonowałem mu więc wszystko, co zaszło na wydziale w sobotę i niedzielę. Powiedziałem mu o ewakuacji naszej „kanciapy” i poinformowałem go, gdzie tymczasowo ukryliśmy rzeczy. Stwierdził, że w tej „rupieciarni” nie jest bezpiecznie i trzeba wszystko koniecznie przenieść. Miał to jeszcze przemyśleć i zdecydować, które miejsce byłoby najlepsze. Byłem podenerwowany, niewyspany i rozkojarzony. Nie mieliśmy jeszcze do końca, pragmatycznie i docelowo ustalonych metod działania, których należało przestrzegać. Obawiałem się najbliższych godzin.

Większość służby porządkowej, w tym Anna Markiewicz, opuściła wydział przed godziną 8.00, gdy dowiedziała się, że wokół uniwersytetu nie widać patroli wojskowych czy SB, już po przyjeździe na wydział „Wojtka”. Wypuściliśmy ich i zamknęliśmy drzwi wejściowe, a portierka zasiadła w swoim kantorku na portierni. Na wydziale oprócz mnie pozostali tylko Krzysiek Tylec, Jędrzej Lipski, Marian Majcher i Andrzej Sobolewski. Około godziny 9.00 budynek został otwarty, chyba przez portierkę. Zdałem klucze wejściowe

do budynku Wójcickiemu. Przyszło kilkoro pracowników dziekanatu i powoli zaczęli się schodzić studenci. Było ich więcej, niż przypuszczałem. Zrobił się mały rozgardiasz, bo wszyscy zebrani w holu gorączkowo dyskutowali i rajcowali. Było głośno. Niektórzy przyszli z zamiarem kontynuowania strajku lub przejścia do strajkujących zakładów pracy, inni chcieli się dowiedzieć, co będzie dalej ze studiami oraz czy i kiedy uczelnia wznowi zajęcia. Niektórzy, nieuczestniczący w strajku, przyszli pozałatwiać jakieś sprawy w dziekanacie albo odebrać kartki żywnościowe za grudzień i styczeń. Nikt nie kontrolował, kto wchodzi lub wychodzi. Przed budynkiem również zaczęli gromadzić się ludzie. Ktoś przyszedł i powiedział, że na Wydziale Prawa i Administracji są jeszcze jacyś studenci, którzy przebywali tam od piątku, podobnie jak w Instytucie Fizyki.

Okazało się jednak, że na Wydziale Prawa i Administracji nikogo nie było, ale rano 13 grudnia Wojciech Michalewicz i Krzysztof Madej wynieśli z wydziału powielacz, a nieco później Tadeusz Smolczewski przyjechał i zabezpieczył wydziałową dokumentację NZS. Podobnie było na fizyce, gdzie przed zatrzymaniem Tomek Pol zdążył przekazać materiały Marianowi Talarowi, ratując je w ten sposób przed przejęciem przez SB.

Andrzej Sobolewski i Jędrzej Lipski poszli do kopalni „Katowice”, żeby zobaczyć, czy zakład strajkuje, i uzgodnić wejście na jej teren studentów. Wrócili po jakiejś godzinie, mówiąc, że kopalnia jest zamknięta i nikt tam nie strajkuje – a mieli nas obronić „pyrlikami”. Po chwili poszli do huty „Baildon”, bo rozniosła się wieść, że proklamowano tam strajk. Jak tylko Andrzej Sobolewski wrócił z huty „Baildon” z potwierdzeniem, że można się przyłączyć do jej załogi, kilkunastu studentów, w małych grupkach, po kilku, żeby nie wzbudzać podejrzeń patroli, zaczęło wychodzić, udając

się do huty. Nagle ktoś przybiegł z informacją, że esbecja aresztowała w rektoracie Tomka Pola i że poluje na innych, że ma spisy studentów do zatrzymania. Panika.

Około 11.00 podszedł do mnie pewien student i powiedział, że jacyś „panowie” weszli do naszej „kanciapy” i w niej buszują. Na korytarzu obok kręciło się trochę studentów, bo do pobliskiej czytelnicy znieśliśmy rzeczy, których strajkujący studenci zapomnieli zabrać w piątek albo które specjalnie zostawili do odbioru w późniejszym terminie. Leżały tam też koce i inne rzeczy ze strajku, wypożyczone z kopalni „Katowice”. Domyśliłem się, że SB weszła na wydział. „Masty”, który wrócił na wydział, był pomiędzy osobami znajdującymi się wtedy koło „kanciapy”. Wspominał, że zza zamkniętych drzwi słychać było darcie papieru, a potem esbecy wychodzili z pełnymi papierowymi worami. Przez uchylone drzwi widać było, że niszczyli wszystko. Próbowali przegonić „gapiów”, ale bez rezultatu. Wynikało z tego, że esbecy zjawili się dopiero w poniedziałek, bo wiedzieli, że strajk się skończył, i myśleli, że jak to w niedzielę, budynek jest zamknięty i pusty. Przyszli więc od razu w poniedziałek z rana, mając nadzieję na przejęcie całego nienaruszonego biura NZS. Zawiedli się jednak.

Zostałem w holu między studentami, żeby nie zwracać na siebie uwagi i ewentualnie ostrzec naszych, by uważali. Około 12.00 na wydział wbiegł zdyszany Janek Jurkiewicz. Zamieniliśmy kilka słów o bieżących wydarzeniach, powiedziałem mu, że wszystko z „kanciapy” zostało zabezpieczone, a teraz są tam esbecy, i żeby uważał, bo już zamknęli Tomka Pola. Nie posłuchał i poleciał na dół, chcąc się przekonać, jak się sprawy mają. Za chwilę okazało się, że ci „panowie” zatrzymali go razem z kilkoma innymi studentami, którzy kręcili się w pobliżu, i zaczęli ich spisywać. Dobrze wiedzieli, kogo szukają. Jankowi jakimś cudem udało się

wymknąć pod pretekstem dostarczenia swoich dokumentów, które niby zostawił w holu. Od razu wyszedł z wydziału i z Tomkiem Janikowskim „Rudym” udał się do huty „Baildon”. Podobnie Jarosław Kulikowski, jeden z działaczy NZS i członek WKS, został zatrzymany i spisany przez SB koło „kanciapy”, ale po spisaniu go puszczono. Skorzystał z tej sytuacji i pospiesznie wyprawił się na „Beldonę”, jak potocznie nazywano hutę. Również Rysiek Kiczuk, który rano zameldował się na powrót na wydziale, znalazł się wraz z innymi na strajku w hucie. W sumie do huty trafiło kilkunastu studentów z WNS. Oprócz nich także kilku studentów z innych wydziałów UŚ, politechniki i Akademii Ekonomicznej.

Na drzwiach wejściowych na wydział ktoś z dziekana-tu wywiesił kartkę informującą, że zajęcia są zawieszono do odwołania. Budynek zaczął pustoszeć ok. 15.00. Nawet nie wiem, kiedy esbecy się ulotnili. Po 16.00 panie z sekretariatu wyszły i zrobiło się pusto. Żeby się nie pokazywać, siedziałem u „Wojtka” w gabinecie. Nie poszedłem na strajk do huty, bo musiałem ukryć paczki z dokumentami NZS. Miałem wrażenie, że trzeba się spieszyć, bo na wydziale mogą się znowu zjawić funkcjonariusze SB i będą szukać dokładniej, by zlokalizować to, czego nie udało im się znaleźć rano. Wiedziałem, że te rzeczy nie są jeszcze dobrze zabezpieczone i ukryte.

Było chyba po 18.00, gdy „Wojtek”, zajęty innymi sprawami, przyszedł się pożegnać. Umówiliśmy się, że przyjdzie jutro rano i załatwimy do końca sprawę zabezpieczenia i ukrycia dokumentacji NZS. W tym chaosie nie udało nam się zrobić przeglądu budynku i spisać czegoś na kształt protokołu zdawczo-odbiorczego. Miał on być zresztą podpisany przez Janka Jurkiewicza jako przewodniczącego WKS, ale Janek był już na strajku w hucie „Baildon”. Wójcicki

prosił mnie tylko, abym po jego wyjściu nie zapalał światła, zwłaszcza w biurze, i był cicho.

Noc z 14 na 15 grudnia była koszmarna. Zostałem sam. Cicho, ciemno, głucho i straszno. W takiej ciszy nawet myśli się słyszy – psychodeliczne, podszyte strachem. Sytuacja zdawała się być chaotyczna, budząca obawy o bezpieczeństwo, stojąca w dyferencji do moich życiowych doświadczeń, bez określonego sensu i bazy odniesienia. Ale, jak byśmy na to nie spojrzeli, miało to jednak swój sens, choć wtedy nie byłem w stanie tego dostrzec. Nawet takie najtrudniejsze, szalone realia i sytuacje, w których nie można dostrzec śladu logiki, mają swój sens. Weryfikacja następuje dopiero wtedy, gdy spojrzysz na te wydarzenia z perspektywy czasu i poddasz je analizie. Z drugiej strony jako optymistą *explicite* liczyłem na łut szczęścia, na jakieś pozytywne zakończenie tego koszmaru, choć tak definiowany „łut szczęścia” to zazwyczaj ułuda, ponieważ szczęście to nadzieja, a nie stan rzeczy. Uczono mnie przez całe dotychczasowe życie, że nadzieja to „matka głupich”, czyli że nie należy bezkrytycznie wierzyć, że coś ułoży się po naszej myśli w sytuacji, gdy obiektywna ocena wydarzeń na to nie wskazuje.

Jako historyk naczytałem się wystarczająco dużo o wojnach, dyktaturach, oporze wobec ciemiężców, o ofiarach, rozcztywałem się w wydawanych poza cenzurą samizdatach o możliwościach esbecji, milicji i całego rodzimego aparatu zniewolenia. To rozbudzało fatalistyczne teorie. Nie było wiadomo, co nas czeka w najbliższej przyszłości. Czy nasi „sojusznicy” ze wschodu, zachodu i południa wejdą czy nie wejdą? A jeśli jednak wejdą, to co wtedy? Studenci, którzy byli rano na wydziale, opowiadali o czołgach i pojazdach opancerzonych na ulicach, o patrolach, legitymowaniu ludzi, o braku możliwości swobodnego

poruszania się i godzinie milicyjnej. Niektórzy, ci od teorii spiskowych, jak się potem okazało, mówili, że to Rosjanie siedzą w czołgach i SKOT-ach.

Myślałem intensywnie, co jeszcze trzeba ukryć, zabezpieczyć, kogo ostrzec lub powiadomić. Co mam zrobić ze sobą? Nie mogłem przecież zostać na wydziale. Te myśli ciągle powracały, jak bumerang. Wiedziałem już, że zatrzymywani są studenci, ktoś mi powiedział, że z pewnością też jestem na liście do aresztowania i pewnie mnie szukają, podobnie jak to było z Jankiem Jurkiewiczem i Tomkiem Polem. Tego typu informacje rozchodziły się błyskawicznie, ale co było prawdą, a co nie? Jak się później dowiedziałem, SB nie miała aktualnych danych o tym, gdzie studiowałem. Na decyzji internowania, wydanej z datą 13 grudnia, było napisane, że jestem studentem Uniwersytetu Śląskiego, mimo że od października studiowałem na Politechnice Śląskiej i byłem już absolwentem UŚ. Esbecy mogli więc szukać mnie w Gliwicach – oficjalnie mieszkiałem tam na stacji. Jeśli byli już u mnie w domu, nie wiedziałem, co powiedzieli im rodzice.

Przychodziły mi do głowy różne koncepcje działania na najbliższe dni. Byłem sam na wydziale i nie miałem możliwości kontaktu z kimkolwiek. Ani porozmawiać, ani poradzić się czy coś uzgodnić. Sytuacja była dynamiczna i rodziło się wiele nowych pytań i wątpliwości. Atmosfera była ciężka. Pomimo mrozu na zewnątrz w pokoju było tak duszno i gorąco, że powietrze można było kroić na plasterki. Nie mogłem otworzyć okna ani nawet zapalić światła, żeby nie zdradzić, że ktoś jest na terenie budynku. Nie było wiadomo, czy patrole wojskowe, milicji czy SB nie patrolują co jakiś czas terenu uniwersytetu. Biuro oświetlał przez zasłonięte lekkie kotary jedynie słaby odbłask zewnętrznej oświetlenia. Nie mogłem zasnąć od tego natłoku myśli.



Rano obudził mnie „Wojtek”, chyba ok. godziny 8.00. Chwilę trwało, zanim się otrząsnąłem i zdałem sobie sprawę z tego, co zaszło. „Wojtek” przyniósł mi kanapki, zrobiliśmy herbatę i w trakcie posiłku rozmawialiśmy o całej sytuacji. On mieszkał na Brynowie (dość odległa dzielnica Katowic) i przejeżdżając przez centrum miasta, widział patrole, pojazdy wojskowe i całkowity niemal brak ludzi na ulicach. Powiedział mi, że podobno bardzo dużo osób aresztowano, rozbito Zarząd Regionu i MKZ, że wczoraj wieczorem spacyfikowano strajk w hucie „Baildon”, ale nie wiedział nic poza tym. Zastanawiałem się, co stało się z naszymi chłopakami, którzy tam wczoraj poszli. Później się okazało, że oprócz Andrzeja Sobolewskiego i Mariana Majchera, którzy przy pomocy hutników zostali w porę ukryci, wszystkich przepuszczono przez „ścieżki zdrowia”, zatrzymano, a następnie aresztowano. Część została później internowana, a części wlepiono kolegialnie. Tak zakończył się pierwszy i ostatni zajazd studencki w hucie „Baildon”. Przebieg strajku i jego pacyfikacja przez wojsko i ZOMO zostały już opisane i zrelacjonowane przez dużą grupę studentów, która uczestniczyła w tych wypadkach. O szczegółach dowiedziałem się dopiero w obozach dla internowanych, gdzie spotkałem się z kilkoma uczestnikami tych wydarzeń. Przez pierwsze dwa tygodnie nie wiadomo nic o tym, co się z nimi działo. Nasze rodziny i my żyliśmy w strachu i obawie o ich los. Nikt nie informował bliskich o sytuacji zatrzymanych i aresztowanych.

< [Pacyfikacja Kopalni Węgla Kamiennego „Wujek”, Katowice, 16 grudnia 1981 r. \(fot. NN, ze zbiorów Śląskiego Centrum Wolności i Solidarności\)](#)

W ten wtorek, 15 grudnia, uzgodniliśmy z Wójcickim, co zrobić z ukrytymi w „rupieciarni” rzeczami. Kołatała się wtedy jeszcze we mnie myśl, żeby część rzeczy, zwłaszcza pieczątki i legitymacje, wziąć ze sobą, wynieść z budynku i ukryć na zewnątrz. Jakoś nie do końca miałem zaufanie do kryjówki na terenie wydziału. Zrezygnowałem jednak z tego pomysłu. Bałem się, że po drodze może zatrzymać mnie patrol wojskowy lub milicyjny albo SB i znaleźć te przedmioty podczas rewizji. Nie wiedziałem, co mnie czeka po opuszczeniu wydziału w drodze do miejsca, gdzie przynajmniej na razie zdecydowałem się ukryć. Nie chciałem iść do domu, bo domyślałem się, że jeśli faktycznie mnie szukają, to najpierw pojawią się właśnie tam. I faktycznie 17 grudnia w moim domu zjawili się tajniacy i wypytywali o mnie, gdzie jestem i co porabiam. Zostawili wezwanie do stawienia się w KW MO, o czym dowiedziałem się dopiero po moim aresztowaniu.

Poszliśmy z „Wojtkiem” na dół obejrzeć kartony i przy okazji z ciekawości weszliśmy do naszej „kanciapy”. Nie była zamknięta ani zaplombowana. Nie było widać wielkiego nieporządku, nie było żadnych papierów, tylko puste, potwierane szafy, półki i szuflady w biurku. Nie wiem, co się stało z kluczem do biura, bo zawsze oddawaliśmy go w portierni, gdy zamykano budynek, ale teraz nie wiedziałem, czy ma go portierka czy SB. W niedzielę klucz był w drzwiach. Przeszliśmy przez pomieszczenia w piwnicy, żeby zrobić przegląd i ostatecznie zdecydować, które miejsce najlepiej nadawałoby się na kryjówkę. W rezultacie uzgodniliśmy, że pod aulą będzie najlepiej. Prowadziły tam tylko jedne techniczne drzwi. W pomieszczeniu leżały zwinięte w rulony zielone filcowe narzuty na stoły, jakieś kotary i inne rupiecie. Przenieśliśmy kartony, maszynę do pisania, którą też wsadziliśmy do pudła, i upchnęliśmy to wszystko pod

zabudową najniższego obniżenia pod aulą. Przesłoniliśmy to jakąś deską, a na wierzch i z przodu położyliśmy rulony, zasłaniając i maskując całkowicie paczki. Uzgodniliśmy, że gdybym został aresztowany czy zatrzymany, „Wojtek” przekaze informacje o nowej kryjówce mojej dziewczynie lub któremuś z działaczy NZS, których dobrze znał. Na początku 1982 r., kiedy już byłem internowany, Andrzej Sobolewski „Krzyżyk” razem z Marianem Majcherem „Manixem” wynieśli archiwum NZS z wydziału i dobrze je ukryli. Maszyna do pisania była używana w konspiracji, a legitymacje, pieczętki i materiały służyły potem podziemnemu NZS. Wszystko zostało w 1989 r. przekazane nowemu NZS na WNS. SB przez cały okres stanu wojennego bezskutecznie próbowała namierzyć i przejąć tę dokumentację i materiały. Mnie również wypytywano o to na przesłuchaniach w obozach dla internowanych, choć z początku chyba nie wiadano, że uczestniczyłem wtedy w strajku.

Po ok. godzinie byliśmy gotowi. Za sugestią „Wojtka” Wójcickiego przemknąłem nie przez hol, a korytarzami naokoło, i zamknąłem się w biurze. Pani portierki nie było, budynek był pusty, ale ok. 10.00 na wydział przyszli jacyś ludzie, których Wójcicki wpuścił na teren budynku. Powiedział mi potem, że razem z kilkoma pracownikami dziekanatu i bodajże dyrektorem lub jego zastępcą ds. administracyjnych uczelni, nie pamiętam dokładnie, kto to był, przyszli nieznani mu osobnicy. Zamknęli się w dziekanacie na blisko godzinę. Potem „Wojtek” został wezwany i rozmawiano z nim o zabezpieczeniu budynku, pytano o stan i porządek na terenie wydziału po strajku. Nie wykluczał, że pobrano i przeglądano listy studentów. Z tego, co pamiętam, ludzie ci nie chodzili i nie przeszukiwali budynku czy lokalu NZS. Wyszli przed 12.00. „Wojtek” zamknął za nimi drzwi, ale kilka godzin później został wezwany

do rektoratu, chyba na spotkanie w sprawach administracyjnych. Nie pytałem go o to.

Przyszedł po południu, było już ciemno, lekko podenerwowany. Powiedział stanowczo, że muszę się ewakuować, bo nie wiadomo, co będzie dalej, i dopóki on jest na wydziale, może mi pomóc niepostrzeżenie opuścić WNS. Był rozdrażniony i spięty. Upewniał się, czy wiem, dokąd chcę się udać. Twierdził, że w pobliżu nie widział żadnych patroli ani podejrzanych osób. Chciał mnie odwieźć samochodem, ale uznaliśmy to za niepotrzebne i trochę niebezpieczne, bo w związku z ograniczeniem poruszania się samochody zatrzymywano do kontroli częściej niż ludzi. Miałem wyjść przynajmniej kilka godzin przed godziną milicyjną, by zmniejszyć ryzyko natknięcia się na patrol. Spakowałem się do niedużej torby i ok. 18.00 „Wojtek” przeprowadził mnie przez piwnicę kanałami ciepłowniczymi na tył budynku i tam mnie wypuścił, zamykając za mną metalowe drzwi. Po raz pierwszy od wielu dni znalazłem się na zewnątrz, odetchnąłem mroźnym, rześkim powietrzem. Opuszczałem wydział jako ostatni z uczestników strajku. Miałem przynajmniej świadomość dobrego ukrycia materiałów, dokumentów i pieczętek NZS. Udało mi się bez przeszkód dotrzeć do mojej sąsiadki na osiedlu, która dobrze wiedziała o moim antysystemowym zaangażowaniu i grożących mi konsekwencjach. Nie miałem do niej specjalnie daleko i była możliwość dojścia do jej domu mało uczęszczanymi uliczkami. To tam ukrywałem się do czasu mojego zatrzymania i internowania 24 grudnia 1981 r. na siedem długich miesięcy.

- [Decyzja nr III-41 o internowaniu Macieja Klicha z 13 grudnia 1981 r. \(ze zbiorów Macieja Klicha\)](#)

37 L. dz.

DECYZJA NR III-41
o internowaniu

Uznając, że pozostawanie na wolności obywatela

nazwisko i imię KLICH cłkaczej
imiona rodziców Antoni Olga
data i miejsce urodzenia 28.02.1958. Kraków
zawód (zajęcie) i miejsce pracy student Wydziału Nauk Społecznych U.Sł.
miejsce zamieszkania Katowice ul. Ostkowska 65

zagroziłoby bezpieczeństwu Państwa i porządkowi publicznemu przez to, że

jest inicjatorem i inspiratorem działań godzących w prawidłowe funkcjonowanie systemu władzy i organów administracji państwowej.

na zasadzie art. 42 dekretu z dnia 14.12.80. o ochronie bezpieczeństwa

Państwa i porządku publicznego w czasie obowiązywania stanu wojennego

postanawia się:

- internować ob. KLICH cłkaczej
i umieścić go w ośrodku odosobnienia w Warszawie-Sieraków
- wykonanie decyzji zlecić funkcyon. MO



KOMENDANT WOJEWÓDZKI MO

[Signature]

Katowice, dnia 13.12.1981 r.

EPILOG

Po 13 grudnia działalność dydaktyczna uczelni została zawieszona, a właściwie utrzymana, ponieważ nie została wcześniej, po strajku, odwieszona. Studenci musieli opuścić akademiki i wyjechać do swoich domów. Ministerstwo Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki wydało 8–9 stycznia 1982 r. wytyczne regulujące działanie uczelni w okresie obowiązywania stanu wojennego oraz tymczasowy regulamin studiów dziennych. Zajęcia dydaktyczne zostały przywrócone dopiero po miesiącu.

Uniwersytet Śląski w stanie wojennym był najbardziej szykanowaną szkołą wyższą w kraju – represje spotkały tutaj ponad 90 osób, internowanych albo skazanych przez sądy. Jest to najwyższa liczba spośród wszystkich uczelni wyższych w Polsce (więcej niż łącznie z Politechniki Śląskiej, Śląskiej Akademii Medycznej i Akademii Ekonomicznej w Katowicach). Rektor UŚ prof. August Chełkowski był jedynym rektorem w Polsce internowanym w czasie stanu wojennego (przez siedem dni). Internowana została również prorektor UŚ prof. Irena Bajerowa. Łącznie internowano 56 studentów Uniwersytetu Śląskiego, w tym 15 z Wydziału Nauk Społecznych. Zaraz na początku 1982 r.

zwolniono z pracy kierownika administracyjnego WNS „Wojtką” Wójcickiego – on również zapłacił swoją cenę za przyzwoitość i prawość.

Stan wojenny postawił środowisko uniwersyteckie, zarówno pracowników naukowych, jak i studentów, przed bardzo trudnym egzaminem – egzaminem z etyki i moralności. Aresztowani i internowani studenci na ogół zdali ten test, mając za *credo* wyśpiewaną przez Jana Krzysztofa Kełusa jeszcze w 1968 r. znaną frazę, że „nie tyle ważne kiedy, ale jaki wyjdę stąd”. Pozostali, których nie dosięgnął jeszcze aparat państwowej represji, stali się w tym czasie fundamentem budowy społecznego oporu. Wywarło to olbrzymi wpływ na uformowanie świadomości całego pokolenia studentów. Etos ich walki i oporu był zarzewiem powstania i działalności podziemnych struktur organizacyjnych w czasie stanu wojennego i po nim. Wydarzenia tej dekady były zwornikiem świadomości tej niepokornej młodzieży. Nie może być mowy o zwartej formacji pokoleniowej, całkowicie homogenicznej, jeśli chodzi o wyznawane wartości, poglądy polityczne czy zbiorowe zachowania, ale to jednak kluczowa rola tego młodego pokolenia w kolejnych buntach społecznych i oporze antysystemowym doprowadziła do załamania się systemu komunistycznego i budowy wolnej już Polski po 1989 r. Miara tamtych lat była dla każdego z nas inna, ale zasady i wartości były podobne.

Po 13 grudnia normatywnie uporządkowany status uczelni, regulaminy i tradycje przestały po części obowiązywać. Decyzje wtedy podejmowane nie były łatwe i proste. Władze liczyły na zastraszenie poprzez szykany. *Oderint, dum metuant* (niech nienawidzą, byleby się bali), jak zwykł mawiać Kaligula. Działalność opozycyjna na uczelni po grudniu 1981 r. mogła się skończyć fatalnie. Na Uniwersytecie Śląskim aktywność służb była wyjątkowo represyjna.



To tutaj zwolniono największą liczbę pracowników naukowo-dydaktycznych w Polsce, nękano ich rewizjami, wstrzymywano nominacje naukowe. Studentów pod byle pretekstem relegowano z uczelni. Taki proces marginalizacji prowadził do wykluczenia części środowiska akademickiego, do ograniczenia ich społecznego potencjału. W kolejnych latach było to również przyczyną masowej emigracji kilkunastu tysięcy represjonowanych nauczycieli i wykładowców akademickich oraz studentów. Tak kształtowało się pełne niepokoju i tragedii *teatrum* nowej odstępny peerelowskiej rzeczywistości.

Zaczynała się mroczna i okrutna noc stanu wojennego. Dla większości z nas rozpoczynał się najtrudniejszy okres w życiu.

Maciej Klich, Sztokholm 2021

- < [Działacze Niezależnego Zrzeszenia Studentów z Górnego Śląska internowani w ośrodku odosobnienia w Uhercach Mineralnych, 1982 r. Pierwszy z prawej stoi Maciej Klich, dalej Andrzej Klimowicz i Tomasz Polewko \(fot. E. Gatnar, ze zbiorów Archiwum Stowarzyszenia Pokolenie\)](#)

- < [Działacze Niezależnego Zrzeszenia Studentów z Górnego Śląska internowani w ośrodku odosobnienia w Uhercach Mineralnych, 1982 r. Od lewej stoją Maciej Klich, Adam Jawor, Jędrzej Lipski, Tomasz Janikowski, Jan Jurkiewicz, Bogdan Kurek, Stanisław Matonia \(fot. E. Gatnar, ze zbiorów Archiwum Stowarzyszenia Pokolenie\)](#)



^ Widok na centrum Katowic, 1989 r. Na drugim planie po lewej budynki Uniwersytetu Śląskiego z Wydziałem Nauk Społecznych (ze zbiorów Narodowego Archiwum Cyfrowego)



Maciej Klich – ur. 28 lutego 1958 roku w Krakowie, historyk i grafik. W latach 1976–1977 studiował na Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, 1977–1981 na Wydziale Nauk Społecznych (WNS) Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, a 1981–1984 na Wydziale Architektury Politechniki Śląskiej. Od 1977 do 1980 roku współpracownik Ruchu Obrony Praw Człowieka i Obywatela (ROPCiO). W 1980 roku współzałożyciel Niezależnego Zrzeszenia Studentów (NZS) na Uniwersytecie Śląskim. Wiceprzewodniczący Komitetu Założycielskiego NZS na Wydziale Nauk Społecznych (WNS). W latach 1980–1981 sekretarz Regionalnego Komitetu Koordynacyjnego NZS Uczelni Górnego Śląska oraz Międzywydziałowego Komitetu Koordynacyjnego NZS Uniwersytetu Śląskiego. W 1981 roku przewodniczący Uczelnianej Komisji Rewizyjnej NZS Uniwersytetu Śląskiego. Współzałożyciel uczelnianego Komitetu Obrony Więzionych za Przekonania na Śląsku (1981). Od 1981 roku członek Konfederacji Polski Niepodległej (KPN). Internowany od 24 grudnia 1981 do 23 lipca 1982 roku. W obozach dla internowanych twórca około 70 stempli w ramach tzw. poczty obozowej. Po zwolnieniu działacz podziemnej „Solidarności”, m.in. w ramach struktur Miejskich Komitetów Oporu, kolporter i redaktor prasy podziemnej oraz radia „Solidarność”. Uczestnik podziemnych struktur NZS.

Od 1984 roku w Szwecji. W latach 1985–1989 organizator pomocy dla prześladowanych członków „Solidarności” i NZS z terenu Górnego Śląska. Wybitny działacz polonijny i harcerski. Autor książek: „Niepokorny, Historia lat 1976–1989” (wyd. 2018, Instytut Pamięci Narodowej) oraz „Upadła Nadzieja. Geneza stanu wojennego z 13.12.1981 roku”, wydanej przez Wydawnictwo Polonica (2021).

Odnaczony złotym i srebrnym Krzyżem Zasługi, Krzyżem Kawalerskim Orderu Zasługi RP, Krzyżem Wolności i Solidarności, medalem „Pro Patria” oraz odznaką honorową „Za zasługi dla niepodległości 1956–1989”, a także nagrodami polonijnymi w Szwecji.



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

ISBN 978-83-8229-394-4